Lwów, styczeń 1910. Rok I. Nr. 1.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

W rocznicę.

Pół wieku już prawie...

Pól wieku mija, gdy młódź polska szła zimą w lasy czynem stwierdzić: „Polak nie sługa“.

Już giną ostatni z tych, co posiadali wiarę głęboką w żywotność swej Macierzy, wiarę głęboką w swój lud, który tak ukochali. Wymierają ludzie głoszący szczytne hasla wolności narodów i swobody jednostki i za te hasła walczyć zdolni, — czyż giną wraz z nimi ożywiające ich idee. Czy życie gniotąc szlachetny odruch żywotnego Narodu, gdyż powstanie świadczy tylko o jego żywotności, pod swe koło zębate porwało wszystkie jego zasoby moralne i materyalne, czy ocalało cośkolwiek z pogromu i czy się odrodziło? Bolesnem jest, że pytać się o to trzeba!

Czyż może istnieć taki Naród, który zwalczony, nie żyje jedynie myślą, jak z niewoli się wydobyć? Czyż może Polak żyć bez troski, nie uczuwając brzemienia wielkiego, jakie na barki jego złożyli przodkowie, co tamę kładli naporowi Germanów na Psiem polu, pod Grunwaldem czy nad Świętą, co z Batorym szli na wyprawy moskiewskie, lub w wiecznych harcach bronili Rzeczypospolitej od Turków i Tatarów, co tworzyli państwo Waszyngtonów, a w rewolucyach wszystkich nie byli bezczynni?

Znajdą się jednostki zapewne, co z drogi wytkniętej zejdą i zdradzą, lecz Naród iść musi drogą mu od dawien wskazaną. Błąkano się i u nas, błąkały się nie jednostki nawet, ale całe pokolenia; lecz czy kto ośmieli się powiedzieć: Naród zbłądził i zaprzeczył swej idei? Nie! nie powie tego, gdy się wczuje w najtajniejsze drgnienia duszy Narodu, głęboko ukrytej pod siermięgą, bluzą robotniczą lub mundurkiem szkolnej młodzieży.

Hej! tylko nam się skrzyknąć należy, tylko razem zgromadzić rozpierzchniętym po całej kuli ziemskiej, a będzie nas tyle, że na wszystko wystarczy. Tylko głosem jednym przemówić, a prosto, a szczerze to zrozumiem się dobrze, echo w duszy odpowie i przypomni dawne polskie pobudki... Nie, duch z nas nie wyszedł, przytaił się jeno, zaszył w głębiny warstw świeżych, szatę odmienił, lecz zawsze ten sam, odwieczny Duch polski — Rewolucyonista!

W pięciolecie bojkotu.

„Nie zginiemy!" — mówiła sobie młodzież polska przed wybuchem bojkotu, widząc, że system rusyfikacyjny nie zrobił z niej niewolników, widząc liczne i doborowe jednostki w swoich szeregach.

Żywotnem było to pokolenie. Choć trudne warunki, choć walczono na ostre z wyrafinowanym przeciwnikiem, jednak młodzież w przeciwieństwie do starszego społeczeństwa, ufała w swoje siły i nadużyć tolerować nie chciała, gotowa w każdej chwili kłaść głowy swoje w ofierze. Szkoła rosyjska celu swego nie spełniła: młodzieży polskiej zdemoralizować nie umiała, siły jej woli nie przełamała. Tajne związki bowiem stały na straży czystości jej duszy. Tam skupiało się całe jej życie, mało znane przez starszych, a wyczuwane tylko przez władze. Organizacye te miały jeden wspólny cel — przeciwdziałać rusyfikacyi. Inna rzecz, czy zawsze potrafiono sobie dobrze uświadomić, gdzie się istota tej rusyfikacyi tai, czy zawsze znajdowano dobre środki do przeciwdziałania jej. Cel jednak ich istnienia był wszystkim wiadomy i przez wszystkich uznawany.

Siła nagromadzona w tajnych organizacyach nie zawsze dawała się utrzymać w granicach określonych: następowały wybuchy, jużto celowe, już odruchowe (sprawa bialsko-siedlecka, obchody Puszkina, Gogola, zatargi radomskie). Trzeba było jednak ruchu potężniejszego, ogólnego poruszenia umysłów, aby całkowicie tę energię utajoną wyzwolić i do akcyi wielkiej użyć.

Moment taki nadszedł — był to rok 1905.

Młodzież zrozumiała chwilę — nie spóźniła się, nie przegadała jej, ani przefilozofowała: we wszystkich gimnazyach całego Królestwa opuściła szkołę rosyjską, żądając jej spolszczenia.

Odwróciła się jedna karta dziejów Królestwa, zakończył się jeden rozdział niszczącej działalności rządu rosyjskiego.

Społeczeństwo polskie jawnie i niedwuznacznie wrogiem go swoim nazwało. Słowo padło i nie odmieni go nic. Można było dotychczas oszukiwać się i zamykać oczy na setki krzywd, jakie szkoła rosyjska wyrządzała — teraz trzeba było prawdzie spojrzeć w oczy. Wiec rodzicielski w Warszawie dokonał tego i odważył się powiedzieć p. Schwarcowi, kuratorowi okręgu warszawskiego, to, co powiedziała w swych litografowanych odezwach młodzież.

Czas od stycznia 1905 do października, to okres głębokiej ewolucyi, jaką przeszła młodzież, a częściowo i starsi w stosunku do szkoły zaborczej.

Wybuch — był to ruch czysto młodzieńczy, instynktowny. Tam wolność, jasność, szczerość — tam niema brudu, podłości, kłamstwa, więc dalej wyruszamy na podbój tej pięknej krainy — mówiła dusza uczniowska i z zapałem podchwyciła hasło bojkotu.

Dopiero później nadchodzi krytyczna ocena i szkoły i tego kroku. Trzeba było niewierzącym i krytykującym uzasadnić wystąpienie dobrze, trzeba było wykazać niemożliwość dalszego zatruwania dusz młodych jadem rusyfikacyi. By to uczynić, musiała młodzież przejść myślą to piekło, w którem żyła długie lata, nie uświadamiając sobie dokładnie wielu drobnych, a strasznych w skutkach stron tej rusyfikacyi. Spowiedź ta wobec siebie była szczerą, lecz i zdeterminowaną zarazem. Zrozumiano, że wrócić do szkoły moskiewskiej już niepodobna, że pozostaje tylko walka do ostatniego tchu. W odpowiedzi społeczeństwo, chętnie czy niechętnie, dało swoje placet ruchowi. Połączono się i był to jedyny moment w naszej historyi najnowszej, gdy jedność dwu pokoleń nie była frazesem, ale prawdą w czynie zrodzoną.

Odwaga, stanowczość wystąpienia i świadomość u rządu, że Polacy do szkoły moskiewskiej nie wrócą, były to wewnętrzne przyczyny, które spowodowały pozwolenie na otwarcie szkół polskich, prywatnych. Była to zdobycz — konsekwencya śmiałego czynu; jako zwycięstwo też powitane w całem społeczeństwie polskiem.

Zaczęto budować zręby szkoły polskiej. Przychodziło to z trudem, gdyż zjawili się odrazu wrogowie w samem społeczeństwie polskiem. Byli to ci, którzy nigdy nie mają z zasady pieniędzy na cele narodowe, ci, którzy z góry są przeświadczeni, że bez patentów rządowych nie będą przedstawiali żadnej wartości i ci wreszcie, którzy ciesząc się z odwagi Polaków pod Somo-Sierrą, sami dowodów jej złożyć nie są zdolni nawet przez jasne określenie swego stosunku do szkoły zaborczej.

Musiała szkoła polska przezwyciężyć wiele trudności wewnętrznych: brak ciała profesorskiego, pewnej rutyny, doświadczonych kierowników, brak funduszów, złe nałogi uczniów, nabyte w szkole rosyjskiej (a nie podczas bojkotu, jak twierdzi wielu), wreszcie szykany biurokracyi. Z zapasów tych jednak wyszła zwycięsko i obecnie może lepiej odpowiada swoim zadaniom, niż tyle lat istniejąca szkoła galicyjska.

W każdym razie szkolnictwo się rozrosło, nabrało powagi, zapuściło korzenie w głąb społeczeństwa i jest obecnie jednym z najważniejszych czynników jego rozwoju.

Wewnętrzne trudności pokonano, z zewnętrznemi uporać się było trudniej. Ogół społeczeństwa o szkołę troszczył się mało, roli jej nie doceniał. Rzec można, że rozwój szkoły dokonał się wbrew biernemu oporowi, jakie stawiało i stawia nasze społeczeństwo; to też jest on dowodem ogromnych sił żywotnych, jakie ta instytucya posiada. Z niczego wyrosła, ofiarami biednych, albo średnio zamożnych się żywi, a żyje, rośnie i wydaje nam rok rocznie setki młodzieży, której śmiało można wysokie postawić wymagania; rośnie, chociaż walczyć musi ze swym wrogiem zaciętym — szkołą rosyjską.

Rząd moskiewski uległ na chwilę, ale nie wyrzekł się myśli powrotu do dawnego stanu. Liczył on na to, że szkoła prywatna nie potrafi się utrzymać bez zapomóg rządowych i że wojowniczy nastrój społeczeństwa zniknąć musi i przyjdzie czas, gdy złowrogie „Vae victis“ zabrzmi nad naszemi głowami. Zawiódł się, co prawda, na pierwszem, ale dobrze przewidział drugie.

Młodzież i warstwy robotnicze instynktownie rozumiały, że jedynem zabezpieczeniem szkoły polskiej jest zupełny upadek rządowej. I w tym kierunku uczyniono dość skuteczne starania. Ale warstwa urzędnicza, drobnomieszczańska i częściowo inteligencya żądały spokoju. Za wiele dla nich było żyć w ustawicznej walce, być narażonym na śledztwa i szykany. Nastrój naszej reprezentacyi w Dumie pogorszył jeszcze ten stan. Uspokajano młodzież, uspokajano robotników w ich gorących porywach, a gdy to nie pomogło, zdobyto się na oficyalne wobec całego świata wydanie sobie świadectwa prawomyślności (deklaracya 3 stronnictw listopad, 1908 r.). Ten moment był decydującym. Zepchnięto społeczeństwo do roli obojętnego widza śmiertelnego pojedynku między dwoma szkołami, z których naprawdę jedna, to przedstawicielka kultury i twórczości, druga — ciemnoty i ducha niszczycielskiego. Od tego momentu szanse powodzenia szkoły polskiej zmniejszyły się o wiele. Siły, jakiemi rozporządza nasze społeczeństwo, poza kulturalnemi siłami samej szkoły,

zostały skrępowane. Jednostki wynarodowione lub obojętne pod względem narodowym odzyskały swobodę ruchów i możność jawnego szkodzenia interesowi narodowemu. Wróg zaczął działać też energiczniej widząc zwiększające się zniechęcenie. Zaczęliśmy ponosić klęskę za klęską, tem gorszą, że cofaliśmy się bez walki. W takiej atmosferze i przy takiej taktyce czyż mogą tworzyć się nowe siły, zdolne do przeciwstawienia się rzadowi? Czy atmosfera bojaźni, przygnębienia, niechęci do jakiegokolwiek czynu, pod pretekstem „a nuż się wam nie uda!" — zdolna jest wychować twórcze i dzielne pokolenie? Nie!

Czyż dotychczasowa taktyka zdołała chociażby zabezpieczyć nas przed nowymi ciosami? I znowu nie, a raczej, co więcej, ośmielała wrogów. Więc czas już zaprzestać tej drogi, czas poddać ją gruntownej rewizyi i wyjść z okopów biernej (!) obrony w otwarte pole na otwartą walkę. Z dotychczasowego doświadczenia wiemy, że szkoła polska wraz z rosyjską istnieć nie może — walka jest konieczną i prowadzi się ją, tylko znów zaczynamy zamykać oczy na pewne zjawiska. Defenzywa bierna (czyż podejmowana była jakakolwiek obrona przez posłów czy przez społeczeństwo?) nie popłaca, t r z e b a n a m p o w o l i z a w r a c a ć d o d a w n y c h m e t o d w a l k i. A t a k u j ą c, m o ż e m y z y s k a ć i o b r o n i ć, b r o n i ą c, m o ż e m y t y l k o p r ę d z e j c z y w o l n i e j u s t ę p o w a ć. W każdym razie wiedzieć musimy, że powrót do szkoły rosyjskiej jest niemożliwy i to przeświadczenie wpoić w społeczeństwo trzeba. Bez szkoły polskiej Naród nasz się nie obejdzie, wyrwać jej sobie nie pozwoli, lub krwawić będzie tak długie lata, aż krwią swoją zaleje szkołę zaborczą

Hymn młodości.

O życie!
o wiosno życia! — w tobie jest ta moc,
co dumnym lotem dróg słonecznych sięga, —
w tobie jest wola ta i dzieł potęga
na gór wysokich granitowym szczycie
chwał nieśmiertelnych budująca gmach
ostrzem wieżycy wymierzony w przyszłość.
O wiosno życia, nowej doli jutrznio!
garść strzał połyska w twym srebrnym kołczanie,
w czarną pierś nocy ciskasz złotą włócznią —

o promienista, z słońc zrodzona jutrznio —
w lotu twojego wichrowym poszumie
trzask gromów słychać i trumien pękanie...

Młodości! — tobie nadane jest imię
i władza nowych poczynań. Zarzewiem
jesteś płonącem pod ogromnym stosem,
na który wieki swój trud, jak olbrzymie,
a smolne bale waliły.
Młodości, — życia harfo i harfiarzu,
na własnych strunach, jak Bóg, kładziesz dłonie
i pieśń tworzenia dobywasz natchnioną,
potężną.
Akordy twoje — jak orłów gromada,
rzuconych w błękit skrzydeł rozpostarciem;
deszcz gwiazd, strąconych warkiem piór, im spada
na lotnych ramion biały puch...

Wicher przeleciał pustoszą cmentarzy:
łamcie się płyty, — hej — na nowe życie!
Zmartwychpowstania bije dzwon śpiżowy
na nowe życie i na nowy
ruch: —
Młodości — tobie nadane jest imię
i władza nowych poczynań.

Jeśliż ma życie być czynem weselne,
trzeba w nie czynów gotowość położyć,
a serce wielkie mieć, hartowne, dzielne,
któreby mogło samo z siebie ożyć,
w rozgromie — zwątpień smutkiem nie popielne
a przed pogromcą nie szło się pokorzyć.

Nie może w przyszłość iść i rosnąć duchem,
kto duchem padnie, kto się nie poważy
bark wyprostować i targnąć łańcuchem.
Nie zdolen czynów, kto o czynach marzy,
kto, podeptanych łąk podobny trawie,
nad sen o dziele nie dźwignie się wolą
i snów w kształt żywy nie zaklnie na jawie.

Jeśli ma życie być olbrzymie, dzielne,
z dusz trzeba wydrzeć wszelki smęt i małość,
wysoko podnieść sztandary naczelne,
idei — formy poświęcić skostniałość,
I być jak słońca złotolity krąg,
lecący w przestwór bez granic
przed wiecznych pędów szalonym zamachem:
— ani przed bezdnią nie ugiąć się strachem,
ani, rzuciwszy martwy, żwirny piach,
już do rzuconych nie cofnąć się stanic.

Przeto do ciebie, z chmur wstająca Eos,
od pól, zalanych jasnem złotem pszenic
od pełnych śpiewu ptaszęcego borów,
od cichych dolin, wysokich kalenic
chat, co się bielą, w drzew wiśniowych zieleń
miękko spowite, — od wsi i od grodów,
i od sybirskich, nieroztopnych lodów,
jak grot w tarcz niebios uderza wołanie:
wskrześ czyn w dziedzicach prapiastowych rodów
i — mocą wtórnych, posłanniczych wcieleń —
wróć nam chocimskich złotych wojewodów;
niechaj się cofnie wróg, jak trwożny jeleń,
przed burzą w wolność idących narodów.
O ciśnij blaskiem jasnych rozweseleń
na proch ten szary duchowych spopieleń.
Jakoś jest życia królowa i macierz —
tę ci modlitwę swą ufną, radosną
i ten rycerski składamy ci pacierz:
strzeż od przeczuleń — hart daj sercom, wiosno
młodości naszej.

A. Z. Sienkiewicz.

Młodzież wobec kultu Słowackiego.

Twórczość artysty stanowi dla siebie i w sobie zamknięty, odrębny świat, wzniesiony ponad wymagania i kryterya naszego znojnego i trosce codziennej poświęconego życia. Pieśń poety, jego twór jest już sam w sobie czynem, działaniem. Kto posiada wrażliwe, czułe serce, temu zgotuje poezya chwile wzniosłej, czystej, umoralniającej kontemplacyi piękna i prawdy. A narzucanie twórczości artystycznej jakichś ubocznych, z istotą jej, charakterem niezwiązanych, choćby najszlachetniejszych idei i haseł, jest brutalnem poniżaniem i zniesławianiem sztuki, klątwą dla twórcy i percypującego. Tak brzmi dzisiaj powszechny, kategoryczny kanon, normujący stosunek czytelnika-widza do dzieła-czynu artysty.

Prawo to słuszne i sprawiedliwe — po wszystkie czasy, dla wszystkich społeczeństw i dla każdego człowieka. Lecz nikt nie zaprzeczy, kto duszą całą, nie tylko jej cząstką poddaje się suggestywnemu oddziaływaniu poezyi, że w pewnych momentach dziejowego rozwoju, w pewnych określonych środowiskach, na danem terytoryum, sztuka prócz czysto estetycznego zadowolenia i wzruszenia, zawierała w sobie formułę i nakaz społecznego czynu, że była krystalizacyą i zarodzią nowych poczynań dziejowych, nowych idei. Poeta-artysta, jak legendarny Tyrteusz, stawał się także wodzem narodu.

To zadanie wodzostwa narodowego spełniała poezya polska po r. 1831, spełniała je z mocy i woli swych twórców-wieszczów. Pieśń ich, słowo ich, które było s a m o w s o b i e czynem, rodziło lub zrodzić musiało czyn narodowy. Poezya polska po r. 1831 stała się świadomą wyrazicielką tych potrzeb i dążeń, które nieświadome, raczej jako przeczucia tkwiły w zbolałej, czasami wątpiącej duszy narodu. Twórczość trzech wieszczów stała się krystalizacyą zamierzeń i pragnień masy narodowej, wyrazem polskiej idei narodowej. Jeśli więc naród ma z dzieł swych królów-słowa czerpać pewne wskazówki, to nie w ten sposób, by idee wielkich wieszczów naszych dostosowywać do małostkowych, drobnych interesów koteryjnych i poglądów codziennego bytowania, lecz by znajdować w ich pismach natchnienie do pracy, obywatelskiej, by s w o j e d r o g i i t r u d y m i e r z y ć i d e a m i i w s k a z a n i a m i w i e l k i c h t w ó r c ó w. Wśród nich miejsce jedno z naczelnych zajął J u l i u s z S ł o w a c k i.

Żyjemy w chwili wzmożenia się kultu wieszcza, zbliżania się narodu do Jego „anielskiego“ ducha. I młodzież polska wstępuje z pietyzmem i sercem odczuwającem w bogaty chram poezyi nieśmiertelnego Króla-Ducha. W zgodnym, jak hymn potężny, chórze hołdów i uwielbień, największy i Słowackiego godny hołd złożyć powinna i musi mło-

dzież polska. W czemże się objawi, jak się wyrazi ten Królowi-Duchowi od młodzieży należny hołd, jakąż ma przybrać formę i postać? Odpowiedź trudna, lecz konieczna. Oto młodzież musi dokonać rewizyi swego dotychczasowego stanowiska względem trudu Słowackiego, określić czynny swój stosunek do twórczej działalności Juliusza...

Cechą życia Słowackiego — to trud i praca, tworzenie i formowanie własnej swej psychiki, by ją wzorem uczynić dla przyszłego człowieka, mającego się zrodzić w Polsce i ludzkości. Trudem poety była walka serdeczna i bój z własną swą duszą-życiem. Jaźń Jego, tłoczona tyraństwem otaczającego go, materyi i poziomości oddanego bytu, dążyła do wydobycia się na powierzchnię do przedarcia zasłon zewnętrznych i dotarcia do głębi, istoty rzeczy. To zmaganie się i walka o czystość, pełnię, bogactwo i samodzielność Jaźni — to pierwsze znamię jego życia i twórczości. Człowieka nowego, twórcę nowych wartości urabiał w swem ofiarnem czynnem posłannictwie. Cechą drugą, to ból cichy, z powodu zła, małości ludzi i otoczenia. Ten melancholijny, anhelliczny ból i smutek złączył się z wiarą mistyczną w przyszłość, którą wykuwał, w przyszłość świetlaną ludzkości całej przez Ducha i dla Ducha żyjącej.

Swobodny, wolny, formą i cielesnością nieskrępowany człowiek znaleźć musi i powinien najpełniejszy swój wyraz w Polaku. Polska miała być wcieleniem najszczytniejszych, najbardziej etycznych postulatów i dążeń człowieka. Stąd się zrodziły te piękne, na pozór dla małostkowych dusz tak butne czy szaleńcze słowa wypowiedziane w liście do Rembowskiego: „Jasnoż ci jest, umiłowany mój, że w przyszłości cała ziemia polską (t. j. wolną) być musi“. A więc przyszłość Polski-ludzkości umocowaną widział na granicie wolności i swobody, wolności całkowitej i zupełnej, przedewszystkiem zaś wolności czynnego, pracującego Ducha polskiego. Wierzył w naprzód idący postęp świata i człowieczeństwa. Jako zasadę konstruktywną przeszłych i przyszłych dziejów polskiego państwa uszanował i uznawał polski indywidualizm z Ducha, nie egoizm z formy, interesu płynący. Jako drugą zasadę głosił potrzebę i konieczność konfederacyi, swobodnego zrzeszania się na podstawie wspólnej wartości duchowej i pracy. Ideę ducha narodowego kazał szanować i strzedz i na skarżenie nie narażać. Kwestyę socyalizacyi i uspołecznienia rozwiązywał wedle „hierarchii duchów“, wedle wewnętrznej, etycznej wartości człowieka i jego czynów. Tak formułował Słowacki w najogólniejszych zarysach zadanie człowieka-Polaka. To wielkie zadanie przeznaczał do spełnienia młodym. Ciężki trud boju i pracy nie o materyalne i formalne dobra, lecz o duchową, na zasadach metafizycznych i etycznych opartą przyszłość, składał na barki młodzieży.

Przekujmy te słowa w szereg przykazań na codzienny czyn młodzieży polskiej. Naczelną ideą, której służyć winna młodzież, ma być wolność ducha, niekrępowanego żadnemi koteryjnymi, cielesnymi lub małostkowymi interesami. Z tej naczelnej idei wolności wypłynie pracą duchową i wewnętrzną wolność narodu i Polski. Uczyńmy z idei polskiej ideę powszechną. „Zadziwmy“ nią świat cały; nie szukajmy jej w metodach i doktrynach dyplomatów i polityków zagranicznych i swoich, ale w duszy pracującego ludu polskiego i we wzniosłej i czystej Ewangelii-Poezyi trzech wieszczów.

Wolność Polski, to wolność ludzkości swobodnej, żyjącej dla wiecznych zadań i zagadnień, a nie dla formy i używania. Wolność, niepodległość narodu — to kategoryczny, przyrodniczy wprost imperatyw; stąd praca dla jej zdobycia, choćby ofiarna, choćby pochłaniająca wszystkie siły, jest koniecznym obowiązkiem każdego Polaka.

Tej prawdzie oczywistej dał poeta wyraz w tych życiodajnych słowach: „Wierzymy w narodowości, jako w solidarne misye duchów, powiązanych ze sobą wspólną odpowiedzialnością. Miłość ojczyzny jest instynktowem uczuciem tej odpowiedzialności, a zatem poświęcenie się za nią nie jest szaleństwem, ale koniecznością ducha w świecie duchowym“. Więc jeśli Polska ma tak wielką misyę do spełnienia, jeśli jej istnienie warunkuje wielkość i postęp ogólny, to dla Polaka nieustająca praca dla niej jest wskazaniem naczelnem, praca bez kompromisów i egoizmu. W czystości i świętości winien Polak spełniać to zadanie, być apostołem nowej epoki bytu. Niech wolności i indywidualności swej duchowej nie oddaje na usługi nie Jej zadań i wskazań. Ustawiczna praca w miłości wzajemnej, pokorze i poświęceniu jest najświętszym obowiązkiem i nakazem młodzieży polskiej, pozostawionym jej przez królewskiego Pieśniarza.

Nie lękajmy się tak wielkich zadań pomni na to, że połowiczne, dyplomatyczne czy polityczne półśrodeczki celu, przez nas upragnionego, nie zrealizują, lecz własna dzielność, tężyzna duchowa, rodząca fizyczną, lecz gorące umiłowanie piękna i prawdy, uczynienie ze sprawy Polski, sprawy powszechnej zdoła nas zawieść do wolnej, na zasłudze i „hierarchii Ducha-Rewolucyonisty“, Ducha-Swobody i Pracy opartej Republiki Polskiej, w myśl idei narodu polskiego żyjącej — marzenia i wiary świętego jasnowidza Juliusza Słowackiego.

M. K.

B. JAWNUT.

U progu nowych zagadnień.

(Dokończenie).

Okrzyk bolu musi się wyrwać z piersi każdemu, kto okiem rzuci na chaos naszych stosunków. Zawieszenie wydawnictwa „Teki", to nie chwilowy upadek, lecz konsekwentny wynik długiej rabunkowej gospodarki i szeregu nałogów. Niszcząca ta gospodarka już oddawna wywoływała pewne objawy rozgoryczenia. Jeśli dziś przejawiają się one w określonej formie, przedewszystkiem w wydawaniu „Zarzewia" — to trzeba poważnie zastanowić się nad zagadnieniami, jakie stoją przed młodem pismem i młodym ruchem i trudnościami, jakie mogą powstać przy przeprowadzaniu i rozwiązywaniu tych zagadnień.

Każda chwila przełomowa uwypukla braki dnia dzisiejszego i przynosi z sobą pewne palące zagadnienia jutra. Przyczyną pierwszych jest dawne niedbalstwo lub niedopatrzenie, drugie wywołuje zmiana warunków życia. Nie można skutecznie uczynić zadość tym zagadnieniom, dopóki się nie naprawi istniejących niedomagań. Dlatego to uważałem za rzecz konieczną dokonać rewizyi istniejącego stanu i uwydatnić jego wady, oraz wskazać kierunek i sposób ich usunięcia.

To dopiero postawić nas może u progu nowych zadań i zagadnień i uzdolnić do ich rozwiązania.

Nie jest jednak rzeczą ogólnego artykułu starannie i metodycznie wyszczególniać pojedyńcze i drobne niedostatki naszego zbiorowego życia. To spełnić powinny poszczególne artykuły, prace i korespondencye młodzieży. W tym artykule poprzestać musimy na ogólnem podkreśleniu tych niedostatków i wskazaniu środków sanacyi.

Jakież są te braki? — Zanik pracy umysłowej i ćwiczenia fizycznego — to jedno, a zupełny upadek życia ideowego — to drugie. Przytem ogólne przepracowanie się, lub udawanie pracy w kadrach przeróżnych towarzystw.

Wskutek przeniesienia punktu ciężkości życia młodzieży do pracy w towarzystwach i wogóle na zewnątrz — nikt nie ma czasu na czytanie książek, na studyowanie umysłowego i społecznego życia Polski. Znany jest produkt dzisiejszego życia młodzieży, typ nowoczesnego dyletanta, co to „zna życie", w przeciwieństwie do dawnego naukowca - dyletanta, co to „wszystko wiedział". Dzisiejszy życiowy dyletant nie oddany nauce, lekturze, nie ma czasu na tworzenie zasad, ba! nawet na marzenia, — on musi naprzód przejść przez wszystkie stopnie sekretarzy, prezesów, człon-

ków komisyi rewizyjnych i t. d., aby kiedyś w przyszłości oddać się pracy umysłowej w celu „przygotowania“ teoretycznie.

Co się tyczy wychowania fizycznego, to — nie chcąc się dłużej rozwodzić — zauważę, że tylko dwie jego gałęzie mają jaki taki mir wśród młodzieży: szermierka, mająca zastosowanie przy rozwielmożnionej gdzieniegdzie (n. p. wśród części młodzieży lwowskiej) pojedynkomanii i — w ostatnich czasach — sport wycieczkowy. Szlachecka tężyzna, odrodzona w krwawym chrzcie legionów, zanikła w następujących pokoleniach, a dzisiejszy Polak zapomniał, co to jest radość mężnego, silnego i zgrabnego człowieka. Wprawdzie sporo jest w Polsce „sokołów“, lecz niestety, „sokole skrzydła“, to dzisiaj prześpiewany hymn i może dopiero pieśń przyszłości.

Jeszcze kilka słów chciałbym rzucić o upadku życia ideowego. W pierwszej części niniejszego artykułu mówiłem o drodze, jaką przeprzechodził od swego rozkwitu, aż do dzisiejszego momentu kierunek narodowy wśród młodzieży. Cechą tego prądu wśród młodzieży w chwili obecnej — to bezbarwność, obawa przed wszelkiemi zasadami ideowemi, jako groźnemi dla całości istniejących form. Dzisiejszy młodzieniec, tkwiący w takiem środowisku, nie jest przywiązany do żadnych zasad, gotów jest do ustępstwa w każdej chwili.

Wobec tego, zdawaćby się mogło, że ten stan i przeświadczenie o tem, że żadnych formuł nie potrzeba, powinno zmuszać do tem pilniejszejszej pracy umysłowej, tem intenzywniejszego życia i tem lepszej obserwacyi zjawisk. Kto nie ma zasad a nie chce podlegać gotowym formatom, ten powinien mieć ciągle otwarte oczy, być ciągle stróżem swych myśli i serca, powinien sprawdzać i badać.

Tak jednakowoż nie jest. Niechęć do poważnej pracy umysłowej, niezdolność do wytężonego wysiłku powodują zupełnie odmienne objawy. Część tej młodzieży karmi się dotychczas dawną publicystyką dem. nar., mimo, iż publicystyka ta, jako naturalna reakcya na minione już wady i dawniejsze stosunki, jest w chwili obecnej nie wystarczającą. Część ta narodowej młodzieży, będąc ciągle w stanie — często niezależnego od jej świadomości — przetrawiania i przystosowywania teoryi życiowych i formuł dawnych, nie może się zdobyć na samodzielną myśl i śmiały krok. Stan jej przedstawia się tem gorzej, że formuły te i hasła nie są w stanie zastąpić jej żywotnych idei, że straciły już wartość „prawd żywych“.

Gorzej znacznie przedstawiają się ci, którzy oparcie o dawne sformułowania stracili, a są niezdolni do stworzenia nowych. To zmusza ich bowiem do chwytania się oburącz różnych teoryi i „wskazań na

dziś", tem gorszych, że nie wytworzonych przez myśl zbiorową młodzieży, ale podchwyconych z tego lub innego organu. To też myśl ich podlega co moment różnym załamaniom, cofaniom, a zawsze obraca się w jednem wielkiem kole.

Na gruzach ideowego i umysłowego wykształcenia i przy zaniedbaniu fizycznego wychowania rozsiadł się typ ofiarnego, poczciwego działacza, zdolnego do płacenia składek i wypełniania obowiązków wobec tego lub innego towarzystwa, ale niedołężnego, czasem nawet tchórzliwego, nie umiejącego samodzielnie myśleć i badać życia, młodzieńca, przywiązanego do Polski ze zwyczaju, z ogólnej inercyi, nie zaś z przeświadczenia, jakie powstaje jedynie u ludzi samodzielnie myślących, badających życie narodu i odpowiedzialnych przed nim nietylko za swoje czyny, ale i za myśli.

Ruch narodowy stracił wspólne łożysko i ogólne kryteryum — pisaliśmy, a stracił nie dlatego, że zorganizowane siły rozprzęgły się w czynnej walce w dobie rewolucyjnych lat, lecz z tej przyczyny, że *osłabiono i nadwątlono to, co stanowiło jego istotę — myśl i treść duchową.* Myśl zbiorowa zanika z każdym rokiem, błyska w końcu słabym ognikiem i to rozstrzelona w różnych, partykularnych kapliczkach. Stało się to — jak wspomnieliśmy — z powodu przeniesienia całej uwagi na zewnątrz i problematycznego pod względem wartości pracowania nad innymi i dla innych.

Tak się mniej więcej przedstawiają te braki naszego zbiorowego życia, które usunąć trzeba jaknajrychlej. Kiedy młodzież swe zaległe rachunki w dziedzinie pracy nad sobą i swego wewnętrzego życia załatwi— wtedy stając u wrót nowych, przez zmienione warunki życia wysuniętych, zagadnień, będzie dość silną, aby się z niemi zmierzyć.

Na razie jednak, w chwili ogólnego chaosu i rozprzężenia, braku jakichkolwiek przewodnich haseł i kryteryów, jedynym nakazem może być: *niema uświęconych wiadomości i hypotez, każdy powinien samodzielnie patrzeć w życie i każdy powinien je badać.* To samodzielne patrzenie w życie i jego badanie powinno inicyować nowe pismo, bo to tylko młodych budowniczych nowego ruchu postawi przed wielkiemi zagadnieniami życia. *Tylko poważnie prowadzona praca umysłowa i naukowo-polityczna może pogłębić wewnętrzną treść ogólnej narodowej świadomości, może świadomość tą zestrzelić i stać się prawdziwym ośrodkiem ideowym ludzi młodych, przywiązanych całem sercem do idei polskiej i żądnych pracy dla jej realizacyi.*

* * *

Z hydrą głupoty zamaskowanej w hasło „pracy na dziś“, z tym Gehennom zabijającym duszę młodzieży lub przerabiającym ją w akademickich pretoryanów dyktatora walczyć należy, — aby na gruzach jej zbudować ognisko całej młodzieży, choć różnie myślącej, lecz jednakowo kochającej Ojczyznę — młodzieży, gotowej do poświęcenia w Jej obronie nietylko swego życia — kochającej całem, choćby królobójczem belwederczyków sercem...

...Wówczas, może w jaką późną noc, na zamkowym, króla Zygmunta, placu, zjawi się mściwa, może grunwaldzka Nike z gorącem hasłem do ludu i już nie zawoła, jak jej cheronejska siostra, że „laurów niema, a róże pomarły“, bo może w ową noc ciemną będziemy umieli zdobywać w czerwonej krwi zwycięskie laury, — bo może żywemi różami będą te szalone myśli, że:

Jutro musi być nasze!

Młodzież i szkoła, dawniej a dziś.

Stoimy obecnie wobec zjawiska, którego doniosłe społeczne znaczenie uświadomić sobie i należyte wobec niego zająć stanowisko, staje się naglącą dla młodzieży potrzebą. „Zaborcza szkoła austryacka“, jak pogardliwie zwykliśmy ją zwać do niedawna, dąży szybkim krokiem do uobywatelenia wychowania, zadzierżga coraz silniejszy węzeł łączności i ufności wzajemnej między wychowawcami a wychowankami. Mimo poważnych jeszcze braków i niedomagań, przełom ów, jaki w stosunku młodzieży do szkoły niewątpliwie obserwujemy, zmusza nas do rzucenia okiem wstecz, rewizyi dotychczasowych stosunków na terenie życia młodzieży szkolnej, wyciągnięcia wreszcie z historyi tego życia pewnych wniosków na przyszłość.

Czyż rozpatrywać będziemy raz jeszcze, a może po raz już setny z rzędu ponure kartki dziejów galicyjskiego szkolnictwa? Czyż zechcemy odbyć raz jeszcze dantejską wędrówkę po ugorach naszej myśli pedagogicznej ostatnich lat kilkudziesięciu? Wszak tradycya smutnej pamięci szkoły zaborczej stoi żywa przed nami we wspomnieniach naszych ojców i nas samych, młodzieży, która w jej dusznych murach połowę młodości przeżyła! Bilans szkód i korzyści, z przygniatającą przeciwwagą szkód właśnie, znany nam aż nadto dobrze z literatury i z życia, a nadewszystko z życia. My co innego dobądźmy z przeszłości.

Spróbójmy uzmysłowić sobie uczucie, które najsilniej opanowuje nas, gdy wracamy myślą w atmosferę życia szkolnego, gdy w szczególności uprzytamniamy sobie obraz stosunku nas, młodzieży, do naszych wychowawców. Z obrazu tego wieje przedewszystkiem chłód. W nim zawiera się wszystko, jest on najogólniejszym wyrazicielem tych różnorodnych uczuciowych stosunków, w jakich do niedawna obie strony, „wychowująca“ i „wychowywana“ do siebie pozostawały. Na jego tle zarysowują się wszystkie cienie i skazy, jakiemi poszczycić się może szkoła galicyjska. Zastanówmy się dlaczego tak było? Czy możemy posądzić nauczycielstwo o złą wolę, a więc o niechętne względem młodzieży uczucia? Zarzut ciężki, kamieniem spadłby nie na jednostki, ale na poważną część społeczeństwa z któregośmy sami wyrośli, z którem organicznie jesteśmy związani. Takiego zarzutu lekkomyślnie stawiać nam nie wolno.

A więc może o niechęć młodzieży rozbijały się szczere usiłowania i wychowawcze dążności szkoły?

Czyż można jednak przypuścić, aby młodzież tak niezmiernie wrażliwa i podatna na wszelki, a tembardziej dodatni wpływ wychowawczy, pozostała bezdusznym, twardym materyałem w ręku tych, którzy ją w twór żywy, czujący przerobić chcieli? Nie tu więc szukajmy rozwiązania zagadki. Przyczyna tych smutnych stosunków tkwiła głębiej, bo w ogólnej atmosferze ówczesnego życia naszego społeczeństwa. Wiemy, jak bezduszną ona była. Przeżarłe duchem lojalizmu, a z uczuć społecznych pielęgnujące jedynie uczucia rodzinne, społeczeństwo nasze spało snem sprawiedliwych, „ubogich duchem“ poczciwców. Ta czczość i martwota zbiorowego życia odbić się musiała w pierwszym rzędzie w tych środowiskach, które już z charakteru swego spełniały pewne funkcye społeczne. Pierwszą i najmniej zaszczytną rolę odegrała tu szkoła. Widzimy jasno, że w stosunkach, wyżej nakreślonych, szkole zabraknąć musiało najważniejszego motoru, warunkującego jej żywotność — społecznego celu. A raczej, powiedzieć można, iż „cel społeczny“ istniał, urobiony przez „autonomiczne“ władze szkolne — wychowywanie młodzieży na wiernych poddanych; cel ten spełniała nawet szkoła, ale czyż mógł on zapalić dusze wychowawców? Czyż mógł związać je z młodzieżą tak silnym węzłem miłości i zapału, iżby w ogniu jego ożyło całe życie szkolne, a więc nauka i działalność wychowawcza? Celu, któryby przenikał duszę szkoły radosnem poczuciem wielkości zadań, jakie ją czekają, nie było. Gdy go brakło, młodzież z natury rzeczy stać się musiała bezdusznym materyałem, nie przedstawiającym dla wychowawców żadnego uczuciowego interesu.

Niebawem nadejdzie czas, gdy wzmożone tętno życia narodowego i szkołę ogarnie swoim przemożnym wpływem; wtedy odnajdzie

ona swój cel, młodzież stanie się dla niej drogocennym materyałem, z którego wykuć trzeba dusze przyszłych obywateli narodu. Lecz wtedy dalekim był jeszcze ów czas, młodzież poza życiem rodzinnem była pozbawiona wszelkiego trwałego wpływu.

A jednak szkoła usiłowała wychowywać! Jakże! przecież z młodzieży „coś zrobić trzeba!“ Szkoła o wyschniętem sercu i skarlałym mózgu wychowywała, ponieważ to było jej obowiązkiem. Czyniła to w dobrej woli, lecz z wewnętrznem poczuciem bez skuteczności swoich usiłowań. Jakże biedne były owe usiłowania! Dziś ze współczuciem dla przeszłości przeglądamy sprawozdania Rady szkolnej, a zwłaszcza niezmiennie co roku powtarzające się w nich ustępy, zatytułowane obiecująco: „Wychowawcze zadanie szkoły“. O wszystkiem tam jest mowa, tylko nie o wychowaniu. Figurują więc sprawozdania o zbawczym wpływie zaprowadzonych mundurków szkolnych, przepisy uczniowskie, zatwierdzone przez Ministeryum Wyznań i Oświaty, rozporządzenia Rady szkolnej, dotyczące np. zbierania składek na cele publiczne i t. p. Prawda, wszakże o podniesieniu się karności szkolnej była raz mowa! Fakt ten raz jeden jedyny zauważyły władze szkolne, nie omieszkawszy zanotować: „Karność szkolna przedstawia się w roku ubiegłym znacznie korzystniej, niż w roku poprzednim, pod względem potrzeby zastosowania cięższych kar.“ Oto wszystko. O wychowaniu ani słowa.— Rozumiemy, iż tylko na tle takich stosunków powstać mogła nasza przysłowiowa „austryacka szkoła“, ów dziwaczny kwiat, wyrosły na glebie galicyjskiej nędzy moralnej i umysłowej.

Młodzież w takich warunkach nie była w stanie zbyt długo wpływowi szkoły ulegać. Jej żywotna, zapalna, żądna życia natura szukała ujścia dla swych potrzeb i aspiracyi poza sferą wpływów szkoły. Najlepsza jej część szukała przedewszyztkiem pełnego zaspokojenia tłumionych uczuć narodowych: znalazła je w tajnych zrzeszeniach, organizacyach samokształcenia narodowego. Początki reakcyi sięgają lat dziewięćdziesiątych. Nie powstała ona w oderwaniu od wewnętrznego życia narodu, korzenie jej tkwiły w głębokich pokładach odradzającej się świadomości narodowej, stamtąd czerpały swoją żywotność.

Jak zachowała się szkoła wobec zrzeszeń młodzieży? Czuła ona dobrze, iż rząd dusz młodzieży z rąk jej się wysuwa; z jednej strony nie mogła nie dopatrzyć się częściowej chociażby winy w sobie, z drugiej, instynktownie, uczuciem nieprzyzwyczajonego do oporu władcy, przeczyła młodzieży wszelkiego prawa i potrzeby emancypowania się pod jakimkolwiek względem z pod wpływu szkoły. Bezwzględność szkolnej racyi stanu nakazywała reagować na te objawy w jakikolwiek, byle sku-

teczny sposób. Reagowano też rozmaicie. Gdzieniegdzie usiłowano stłumić bezmyślnie każdy niezależny ruch młodzieży; najsilniejszy wyraz tej formy reakcyi znajdujemy w smutnej pamięci procesie tarnopolskim. Niekiedy próbowano zastrzyknięciem dawki patryotycznej nawrócić młodzież w normalne koryto życia szkolnego. Wtedy robiło się szeroki gest narodowy, którego nieszczerość w lot wyczuwała młodzież, gdyż poza nim kryła się małość i czczość zwykłego, koszarowego życia szkoły; duszy nie było tam jeszcze. W pierwszej więc fazie rozwoju tajnych zrzeszeń młodzieży, stosunek doń szkoły określić możemy, jako bezwzględnie wrogi, jakkolwiek zależnie od warunków, w ostrych lub łagodniejszych, przejawiał się formach.

Lata następne, to okres wzmagającego się coraz bardziej ruchu narodowego, który z żywiołową siłą przenikać poczyna wszelkie dziedziny naszego życia. Czyni też poważne wyłomy w zatęchłej atmosferze szkolnej, żywym prądem usiłuje przedrzeć tamy, jakiemi usiłowano odgrodzić przybytek nauki od życia, pulsującego coraz gorętszem tętnem narodowego odrodzenia. Zmaga się też czas jakiś z tą nową siłą dotychczasowy duch szkoły. Lata 1905, 1906 i 1907, to czasy przełomu w stosunku wychowawców do młodzieży, w poglądzie szkoły na rozwijające się ciągle uczniowskie organizacye. Poczynano rozumieć, uznawać nawet psychologiczną konieczność zrzeszeń młodzieży na tle dotychczasowych stosunków, w jakich żyła. Szkoła rozumowo widziała ich konieczność, uczuciowo nie mogła się na nie zgodzić, gdyż czuła, iż zrzeszenia te nie przybliżały, lecz oddalały młodzież od szkoły i celów, jakie w swoich wychowawczych aspiracyach sobie założyła.

Jednak szkoła przez te lata nauczyła się wiele, przeżyła wiele. Wszakże poczęła już nawet tworzyć pierwsze zręby narodowego wychowania. Odczuła też, iż przepaść, dzielącą ją od młodzieży, należy wypełnić nietylko w treści, ale i w formie tem, co ta młodzież dotychczas poza szkołą znajdowała, czego brak odczuwała tak boleśnie. Młodzież wyczuła również zmieniającą się fizyognomię duchową szkoły i zapragnęła także lepszych, jaśniejszych stosunków. Zbiegły się zatem usiłowania tak jednej, jak i drugiej strony w naprawieniu tego, co przez lat dziesiątki psuło harmonię wzajemną i z jednego ciała czyniło dwa wrogie obozy. Rozpoczyna się akcya o czytelnie i jawne koła na terenie szkolnym, akcya przechodząca różne fazy, inicyowana bądź przez młodzież samą, bądź przez nauczycielstwo. Uczuciowy stosunek szkoły do tajnych zrzeszeń młodzieży z wrogiego przechodzi w niechętny, nawet niezdecydowany. Owe niewyjaśnione, niepewne, jakkolwiek już o całe niebo zdrowsze i normalniejsze stosunki trwają po dziś dzień.

* * *

Spoglądnijmy w chwilę obecną. Zarysowuje się nam ona w obraz jedyny może, jaki kiedykolwiek młodemu pokoleniu oglądać przyszło, obraz przeobrażenia wewnętrznego narodu, dokonywującego się w naszych oczach nieledwie. Czujemy prawie pod ręką, jak wzmożony prąd życia narodowego przenika i ogarnia wszystko, jak wichrem dociera nawet tam, gdzie do niedawna królowała martwota. Objął on i naszą szkołę. Nieodzownie więc wysuwa się potrzeba należytego ustosunkowania się do niej młodzieży. Leży ono w rozwiązaniu dwu pytań: co w dzisiejszych warunkach może i powinna dać młodzieży szkoła, oraz czy i o ile mają rzeczową podstawę tajne organizacye młodzieży?

Szkoła jest instytucyą społeczną, naturalnym i jedynym na szerszą skalę terenem współżycia młodzieży i starszych. Z pojęcia narodu, jako organicznej całości, wypływa zasada jak najściślejszej łączności i współdziałania wszystkich grup, które w jego skład wchodzą i to nietylko w znaczeniu pewnych materyalnych, czy umysłowych świadczeń, lecz także i wpływu duchowego, pewnych specyficznych przymiotów i właściwości jednej grupy na drugą Normalnie powinien to być wpływ grup wszystkich na wszystkie, a więc stosunek wzajemnej wymiany sił. Im zdrowszą jest dana grupa, tem bardziej pożądanym staje się jej wpływ na resztę społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, iż w znaczeniu pewnych odmiennych psychicznych właściwości, młodzież i starsi stanowią dwie grupy. Stykają się one z sobą na terenie szkolnym i tu odbywa się proces wzajemnego współdziałania. Nie zapominajmy ani chwili, że żyjemy w okresie przejściowym, że nie powinniśmy stwarzać skończonego obrazu stosunków i uważać go za obowiązujący od dziś zawsze, lecz możemy jedynie nakreślić ogólną linię, którąby wskazywała, którędy pójść mają drogi porozumienia młodzieży ze szkołą. Sądzę, że dziś już powinno być ono daleko idące. Społeczeństwo starsze odradza się, tężeje. Na każdem polu widzimy wytężoną pracę społeczną, prowadzoną z zapałem, poświęceniem, zaniedbaniem często zwykłych względem siebie obowiązków. Lwią część tej pracy wzięło na barki swoje nauczycielstwo właśnie, stanowi ono dziś najbardziej uświadomioną, najwięcej dającą z siebie dla sprawy narodowej część społeczeństwa. Ważnym czynnikiem ożywczym stały się tu jednostki młode, wyszłe już z atmosfery dzisiejszego, odrodzonego życia młodzieży, wychowane przeważnie w jej organizacyach. Osobiste zatem współżycie z nauczycielstwem młodzieży, wspólna praca w istniejących zrzeszeniach szkolnych, może umocnić i utrwalić to, co jedynie organizacye tajne rozwijały w niej do niedawna: silne poczucie łączności z życiem obecnem narodu, zrozumienie i odczucie powagi zadań społecznych, oraz odpowiedzialności, jaka spada na tych, którzy je podejmują.

Czy usuwa się wobec tego potrzeba organizacyi tajnych? Sądzę, że nie. Ich wartość realna opiera się na dwu zasadach: na fakcie, iż szkoła dziś swoich zadań naukowych i wychowawczych w całości nie spełnia, musi je więc choć w części realizować młodzież, oraz na konieczność istnienia ciała, któreby, wobec ciągle zmieniających się warunków życia szkolnego, świadomie, ze strony młodzieży regulowało stosunek jej do szkoły.

W miarę podnoszenia się poziomu szkoły, powinny organizacye młodzieży oddawać jej te dziedziny pracy, które ona z większym pożytkiem, a mniejszym nakładem wysiłku spełnić może, określając ciągle jasno swoje zmieniające się zadania, wobec zmieniających się warunków życia.

Czy długo jeszcze tajne organizacye stanowić będą w jej życiu czynnik nieodzowny?

Pytanie, na które jedynie życie kiedyś odpowiedzieć może, w obecnej chwili jednak nie ma ono praktycznego znaczenia. W najbliższej przyszłości, jaka się przed nami otwiera, wiele zależeć będzie od wyrozumiałości obu stron, przeciwstawiających się sobie dotychczas. Czuwanie nad tem, by proces, zmieniający dotychczasowy stosunek młodzieży do szkoły, pociągał za sobą jak najmniej ostrych starć i zgrzytów, powinno się stać tr_ską zarówno młodzieży, jak wychowawców.

M. Z. K.

Korespondencye.

Kraków, szkoły średnie.

W Krakowie silnej do niedawna twierdzy młodzieży narodowej z pod sztandaru p. p. Dmowskich i Balickich następuje w ostatnich czasach znaczny zwrot. Nie znaczy to wcale, by młodzież narodowa ustępowała z zajętych stanowisk — owszem rozwija się dalej i wywiera coraz większy wpływ na otoczenie szkolne — lecz że młodzież ta w miejsce walki o autorytety dotychczas bezwzględnie uznawane, pracuje nad sobą więcej samodzielnie w kierunku wytkniętym przez ideę niepodległości i ideę dobra narodu, że nie przyjmuje bezkrytycznie tego, co jej jako rzeczy godne przyjęcia podają, lecz zasady i hasła przekazane podaje gruntownej analizie i dopiero potem przyjmuje lub odrzuca tezy, na których się one opierają. Jest to zmiana znaczna i zmiana na lepsze.

Stan panujący do niedawna, zniechęcenie do wszelkiej pracy i niezdolność do jej intenzywnego podjęcia się, w których się on wyrażał — był

wprost zastraszający. Wprawdzie nie pamiętam tych czasów, kiedy panującym typem wśród młodzieży narodowej był bezwzględny zwolennik niepodległości i idei walki zbrojnej — lecz mimo to stan panujący u nas po niedawna wydał mi się anormalnym. Tak widocznym był brak wszelkiej idei, tak bezduszną, jałową była atmosfera życia młodzieży. W takim stanie nasuwało się niejednemu pytanie: dlaczego my konspirujemy, kiedy my uczymy się (niezbyt gorąco) tego, co na terenie szkolnym możemy również nabyć? Co jest przyczyną i zasadą naszej pracy? Na podobne pytania nikt nie umiał dać konkretnej odpowiedzi. Stan wątpliwy trwał dalej, uczyliśmy się, referowaliśmy stare broszury i wydawnictwa. Od życia, które tymczasem zmieniało swą postać i objawy, byliśmy odcięci i odgraniczeni.

Dlatego to pojawienie się „Zarzewia" wprowadziło do nas nowy, zdrowy ferment, który na początku korespondencyi próbowałem naszkicować. Poznaliśmy, że do obecnych form można i należy wlać treść nową, nowe życie, wiarę w swe siły, ochotę do pracy i silne przywiązanie do idei niepodległościowej. Hasła i przekonania, jakie szerzyć będziemy, nie będą już tylko przyjęte, lecz przedewszystkiem odczute obmyślane i zgłębione, będą **naszemi** własnemi zasadami.

I mamy nadzieję, że w ten sposów posuniemy się znacznie naprzód.

Przychodząc do ogólnego scharakteryzowania stosunków wśród młodzieży szkolnej w Krakowie — muszę zaznaczyć rzecz jedną: młodzież narodowa stanowczo przeważa i nadaje ogólne piętno. To nakłada na nią szczególniejsze obowiązki w stosunku do ogółu młodzieży szkolnej, którym ona — trzeba to przyznać nie zawsze odpowiada. Nawet w pewnych zewnętrznych wystąpieniach n. p. w obchodach rocznic narodowych nie zaznacza się tak dobitnie, jak powinna. Obchody te bowiem albo wcale się nie odbywają, albo odbywają się przy niewielkiej liczbie uczestników. A przecież o ich dodatnich skutkach, o ich wychowawczo-narodowem znaczeniu zwłaszcza dla młodzieży szkolnej — nikt nie wątpi. Aby jednak to zadanie spełniały muszą być poważnemi manifestacyami uczuć, a nie lichemi demonstracyami.

Poza młodzieżą narodową istnieją w Krakowie organizacye socyalistyczne. nie mówiąc już o syonistycznych, które wprawdzie zamknięte w sobie jednak dość silnie się wewnątrz rozwijają. Próby wprowadzania do młodzieży szkolnej programów politycznych, jak postępowo-demokratyczneno i ludowego, przedsiębrane przed paru laty spełzły na niczem. To podnosi wartość życia młodzieży krakowskiej, bo usuwa z niego pierwiastki polityczne i partyjne. Dalszem objawem tego życia — to osłabnięcie ogólnego ruchu, zanik walk i dyskusyi o hasła i zasady, które to walki odbywały się przed paru laty na rozlicznych wiecach, „czwartkach etycznych", zebraniach naukowych po czytelniach szkolnych i t. d. Tego dziś już niema. Znaczna część młodzieży doszła do przekonania, że walka taka jest bezowocną. że czytelnie nie ułatwiają pracy, ale ją obciążają. Również i praca w kole młodzieży T. S. L. znacznie osłabła. Po latach silnego rozwoju i intenzywnej pracy następuje w niem zastój. Te zaznaczone ogólnie ujemne cechy życia naszego nakładają na nas nowe obowiązki. Po objęciu przez nowy i młody ruch całej młodzieży, po ogólnem podniesieniu się jej poziomu ideowego — praca nad poprawą stosunków będzie leżała nie tylko w zakresie obowiązków, ale też będzie możliwą i wykonalną. *H. U.*

Kraków.

Seminaryum nauczycielskie.

Ze wszystkich szkół średnich, jakie mamy w kraju, najsmutniej pod względem zajęcia się niemi przedstawiają się seminarya nauczycielskie. W czasie, gdy na ankiecie szkolnej uchwalono podniesienie stanu nauki w gimnazych i szkołach realnych, seminarya doczekały się „reformy" w postaci rozbicia i tak słabo dopiero w ostatnich latach pod naciskiem biedy organizującego się społeczeństwa nauczycielskiego, przez stworzenie dwu typów seminaryów. Społeczeństwo, które rozpisuje się o nauczycielstwie, jako o materyale bezwartościowym, zapomina, że nie przykłada zupełnie ręki do ulepszenia zakładów, które to nauczycielstwo wytwarzają, zapomina o warunkach szkolnych, z jakich nauczyciele wychodzą.

Pierwszym momentem, który nas uderza, gdy się zastanowimy nad przyczyną upośledzenia duchowego znacznej części nauczycieli ludowych, jest bieda, z jaką oni walczyć muszą w czasach szkolnych. Weźmy pod uwagę, że do seminaryów przychodzą uczniowie najubożsi, że przychodzą również i wygnańcy z innych szkół średnich, często z tego powodu pozbawieni pomocy materyalnej z domu, że młodzież wychowana w znacznej części w atmosferze niezdrowej, w atmosferze lizuństwa, w walce o środki materyalne. więcej niżli w każdym innym zakładzie naukowym. Przykro wyznać, ale życia koleżeńskiego, życia w znaczeniu prawdziwem tutaj prawie się nie spotyka. I dziwny to objaw, gdy bowiem bieda tworzy zazwyczaj silne i potężne organizacye, których ogólnym celem jest polepszenie bytu, tutaj rozczłonkowuje ona tę siłę, jaką każda zbiorowość szkolna przedstawiać może. Podczas, gdy w życiu akademickiem, w życiu studentów gimnazyalnych wzajemna materyalna pomoc jest na porządku dziennym, tutaj tego rodzaju objawy szlachetności uczuć (które kształcić mamy u dzieci) z trudnością tylko i to bardzo rzadko obserwujemy. Co jest tego powodem? Mnie się wydaje, że tylko słabo rozwinięte poczucie koleżeńskości, które może rozwinąć jedynie wspólna praca dla ukochanego przez wszystkich celu i rozumne zdobywanie wiedzy. Czy się ją jednak tutaj zdobywa? Nie, uczniowie bowiem jedni ledwie się jako tako na lekcyę przygotują, u innych natomiast święconą po przodkach tradycyą stało się zadanie: „na posadzie będę miał czas robić coś więcej, teraz wystarczy to, czego szkoła wymaga". Trafiają się jednak jednostki zdolniejsze i pilniejsze nad zwykły poziom, te jednak w tej atmosferze żyjąc i czując się czemś lepszem od otoczenia, kończą najczęściej na fałszywem mniemaniu, że są wyjątkami, bo wielkość swoją mierzą nizkim poziomem seminaryum. Tacy też mają wielkie pretensye, to „wielcy" (najczęściej literaci), którzy rozpaczają, że społeczeństwo się na nich nie poznaje, że zrozumieć ich nie może.

Gdy się znów zastanowimy nad uświadomieniem narodowem ogółu uczniów, to spostrzeżemy, że są między nimi endecy, są ludowcy, p. p. s. i sodalisi, najtrudniej jednak o Polaka. I tu jest dużo winy po stronie różnych pozaszkolnych środowisk opiekuńczych o szczerych często intencyach, które nie mogąc wszakże wczuć się w potrzeby duchowe seminarzystów, fałszywy im sprzedają towar. My musimy seminarya oszańcować przed wpływami polityków, a otworzyć bramy dla tych, co nam pomoc w nauce i pracy ideowej nieść będą. My nie możemy angażować się dla tych, którzy zechcą mieć do nas pretensye kiedyś przy wyborach, my nie możemy agitować, gdyż musimy

kiedyś jako nauczyciele naprawić opinię, jaką poprzednicy nasi nauczycielstwu w społeczeństwie wyrobili. My musimy zdobyć obywatelstwo moralne, aby ten cel osiągnąć, nie możemy politykować, bośmy za młodzi, za mało doświadczeni na to.

Tu skreśliłem, o ile mogłem wspólne cechy wszystkich seminaryów, a teraz słów kilka poświęcę krakowskiemu. — Mam wrażenie, że to może lepiej stoi pod względem pracy pozaszkolnej od innych seminaryów. Pod sztandarem nauki, pod sztandarem pracy przygotowawczej, do godnego zajęcia stanowiska w społeczeństwie, skupiła się tu garstka młodzieży i to nie po to, by obrabiać programy partyjne, nie po to, by się wychowywać na narzędzia w ręku jakiegoś stronnictwa, lecz by przyszedłszy na wieś, pracować mogła i umiała. Reguła, że nauczyciel nie powinien być politykiem, lecz pracownikiem, stała się ideą przewodnią w pracy naszej i w tym kierunku umysły nasze przygotowujemy. Głównym rysem pracy naszej jest praca nad wykształceniem narodowem, gdyż brak nauczycieli fachowo wykształconych staje się dotkliwym. Celem więc naszym jest wysłać na placówki pracy garstkę nauczycieli, godnych nazwy, jaką noszą.

Drugim celem naszym jest wyrobienie koleżeństwa na tle wspólnych obowiązków, wspólnej idei, wspólnej pracy. Tu wątpię, czy dużo owoców zbierzemy, ale znowu odmienna od dotychczasowej kieruje nami ekonomia. Kiedy bowiem dotychczas wykorzystywano powszechnie uczuciowe strony kolegów, by zebrać ich jak największą ilość, my chcemy mieć bodaj dziesięciu, ale pod uwagę bierzemy jakość. I tych kilku, którzy przejdą przez wszelkie próby ogniowe, więcej zdaje mi się zrobi kiedyś, niźli kilkudziesięciu chwilowo rozidealizowanych. My nie stawiamy sobie horoskopów, że staniemy się wielkimi działaczami, że ojczyźnie zaszczyt przynosić będziemy, my uczymy się patrzeć na twarde warunki życia i pracy, jakiej się podejmujemy. Z wytrwałością naszą robimy próby i jesteśmy pewni że ci z nas, którzy teraz uczciwie pracują i w przyszłości pracować nie przestaną.

Z kolei powiedzmy słów kilka o stanie seminaryum pod względem naukowym. Aby dać pojęcie o nauce seminaryalnej, kreślę tu w paru słowach metody nauczania kilku profesorów w seminaryum krakowskiem.

Na przedmioty jak: historya, geografia, matematyka i fizyka mają uczniowie po jednej godzinie tygodniowo, natomiast na organy dwie, na gospodarstwo zaś aż sześć. Nie byłoby to jednak jeszcze nic zdrożnego, gdyby chociaż to gospodarstwo było traktowane tak, by trafić mogło do umysłów uczniów. Jeżeli jednak profesor potrafi wykładać 2 godziny o włosie końskim, a drugie dwie o kopycie i każe uczniom, niemającym podręcznika do nauki, tak ściśle naukowe rzeczy pamiętać, to lepiej byłoby, gdyby wyłożył coś więcej z administracyi gospodarczej, bo prędzej chłop przyjdzie do nauczyciela o radę administracyjną prosić, niźli pytać, jak głęboko włos koński w skórę sięga. Gospodarstwo więc mija się tu z celem, bo nikt wiadomości w system zebranych stąd wynieść nie zdoła. Nauka geografii, przedmiotu, który się w tak piękne formy nauczania da ująć, który tak działać może na wyobraźnię uczniów, ogranicza się tutaj ściśle do statystyki. Tłumaczy się profesor, że niema czasu na szersze traktowanie poszczególnych krajów, mnie się jednak zdaje, że w przeciągu 5 lat można wyuczyć czegoś więcej, niźli odpowiedzi na pytania: „jak długo jechałbym pociągiem pospiesznym na księżyc, a jak

długo na słońce i inne gwiazdy stałe". Takie rzeczy pamięta się na przeciąg kilku lekcyi, w strachu przed dwóją, nie dają one jednak wiedzy, którąby mógł uczeń poza mury zakładu wynieść. Jeżeli zaś pozwolilibyśmy sobie zakwestyonować korzyść z innych przedmiotów, nie zdziwimy się, gdy ujrzymy kiedyś ograniczonego nauczyciela, który podwójnie przez społeczeństwo jest krzywdzony, bo odmawia się mu możności zdobycia lepszej wiedzy i za brak tejże wyśmiewa.

Niesprawiedliwem byłoby jednak, wyliczając wady profesorów, omijać zalety. Na szczególniejszą pochwałę zasługuje tu profesor języka polskiego, którego lekcye podnoszą ducha młodzieży, wyrabiają u uczniów poczucie obowiązków narodowych, bo są naukowo-wychowawcze! Ten też profesor skarżyć się nie może na niespokój w klasie, bo stara się i potrafi zająć przedmiotem. Jeżeli władze uznają, że do seminaryum przychodzi przeważnie młodzież skąpsza umysłowo, to powinny baczyć, by młodzieży tej nie podawano postnej strawy, bo jej nie przyjmie, lub też nie przetrawi. Pedagogika zna na to środki, lecz by je zastosować, potrzeba pedagogów! Gdy w seminaryach osiędą profesorowie prawdziwi pedagogowie, wtedy i materyał nauczycielstwa ludowego będzie inny i sztandar obywatelstwa w społeczeństwie godniej dzierżyć będzie. W sposobie jednak obsadzania posad nauczycielskich w seminaryach, nie widać chęci podniesienia nauki w zakładach, które setki siewców oświaty corocznie w kraj wysyłają.

Scharakteryzowałem tu pokrótce stan wewnętrzny naszych seminaryów na podstawie danych o kilku seminaryach, z uwzględnieniem krakowskiego. Specyalne korespondencye z poszczególnych zakładów naukowych, mogą rzucić wiele światła na te, tak zaniedbane dotychczas placówki naszego szkolnictwa. *Ypsylon.*

Lwów, w styczniu 1910.

Mam pisać o polskiej młodzieży lwowskich szkół średnich. W życiu jej dokonywa się teraz przełom. Porzuca ona pewne przestarzałe hasła i dążenia, zmienia formy, w których dotychczas żyła. Objawy te każą bliżej przyjrzeć się obecnym stosunkom wśród lwowskiej młodzieży szkolnej.

Pochodzi ona głównie z rodzin urzędniczych, włościańskich lub robotniczych. Inteligencyi, w galicyjskich stosunkach zupełnie zbiurokratyzowanej i włościanom lub robotnikom z powodu stosunków materyalnych, głównie chodzi o to, by ich synowie zdobyli stałą posadę w urzędzie; patentem na to ma być świadectwo maturalne. O wychowaniu narodowem w domu niema — oczywiście w większej części — mowy. Wobec tego młodzież pozostawiona jest sama sobie.

I ten fakt, że starsi o nią prawie się nie troszczą, że musi ona samodzielnie o sobie radzić, jest bardzo ważnym czynnikiem w jej życiu i musi być punktem wyjścia w ocenieniu stosunków, wśród niej panujących.

Część młodzieży, zdająca sobie sprawę z obowiązków narodowych, idąc za lepszymi popędami, chciała naprawić to, czego zaniadbało starsze społeczeństwo. Szukała dróg, któremi ma zdążać do wielkich celów, gdyż wychowawcy jej ich nie wskazali. Podnosiła w sobie narodowe uczucia, pracowała nad poznaniem polskich rzeczy, słowem — wychowywała się sama. Lecz przepojona hasłami pracy organicznej, traciła powoli z oczu zasadniczy cel, gubiła się w swych dociekaniach i — niepoprowadzona w należytem

kierunku — sprowadzała je na tory codziennej, „realnej“ polityki. Nie mogąc zorjentować się w położeniu politycznem, uzależniła się — mimowoli — silnie od pewnych grup politycznych starszego społeczeństwa, przyjmując — często zupełnie bezkrytycznie — ich poglądy i dając się nieraz wciągać w partyjne macherstwa. I widzimy młodzieńca potępiającego lub stającego gorliwie w obronie jakiegoś oświadczenia „bez zastrzeżeń“ w Petersburgu, albo stosującego swoje postępowanie do tego, czy ono będzie wygodne lub nie dla polityków Koła polskiego w Wiedniu. Zajęty wyłącznie pracą umysłową i to bardzo jednostronną, czując pogardę dla wychowania fizycznego, nieprzynoszącego „realnych skutków“, starzał się prędko w swych poglądach politycznych i społecznych; dochodziło do tego, że uwielbiał „Przegląd“ p. Masłowskiego za wstępne artykuły. I mamy przed sobą typ młodzieńca polityka, rozumującego o takich kwestyach, które — szczególnie dla młodzieży — powinny być wyłącznie sprawami uczucia. Słusznem wydaje się zdanie, że ludzie tego rodzaju staną się w przyszłości cynikami, że nie poruszy ich żadna sprawa publiczna.

Pozostaje druga część młodzieży, w której życiu dominującą rolę odgrywa sport. Należy zwrócić uwagę na to, w jakich warunkach sport we Lwowie się rozwijał. Jeszcze przed kilku laty całkiem słusznie narzekano, że młodzież pod względem zdrowia i siły fizycznej marnieje. „Sokół“ swych zadań wychowawczych nie spełniał, zwrócono więc baczność na sporty, które na Zachodzie przechodziły dobę rozkwitu. Przeszczepiono sporty na nasz grunt, lecz tylko w ich zewnętrznych objawach, nie przeszczepiono jednak idei rozumnego wychowania fizycznego. Ta gorączka sportowa ogarnęła z dziwną szybkością młode umysły i sport, zamiast służyć za środek w zdobywaniu sił do wywalczania lepszej przyszłości, stał się dla zapalonych sportsmenów sam celem, co — naturalnie — przyniosło zgubne skutki. Oddani sportowi młodzieńcy zapomnieli o wszystkiem innem. Zaniedbali zupełnie naukę szkolną, przestali się interesować wszelką pracą umysłową. Następstwem tego był upadek poziomu etycznego, apatya ogólna i skosmopolityzowanie się. Dość liczne są wśród lwowskiej młodzieży szkolnej jednostki, które określa się zwykle mianem „literatów“. Wychowani na Przybyszewskim, czy Nitschem (których na ogół nie rozumieją), operują zaczerpniętymi z ich dzieł obrazami i terminami. Pod względem umysłowym przedstawiają się bardzo kiepsko; manierują się też szyko i pozują na błędnych rycerzy. Pokaźną część młodzieży stanowią t. zw. „naukowcy“. Oderwani od życia, zapomniawszy o zadaniach i obowiązkach obywatelskich, stają się ciężarem dla otoczenia i nie przyniosą społeczeństwu tych korzyści, które może przynieść człowiek czujnie śledzący życie narodu.

Obecnie obok skreślonych wyżej typów, które uważać należy za niezdrowe i niepełne, wyłaniają się nowe. Młodzież, pracująca dla idei narodowej, zrozumiała, że musi być przedewszystkiem młodą. Uświadomiła sobie, że do zdobycia niepodległości potrzeba siły, że wychowanie fizyczne musi stać się w jej życiu ważnym czynnikiem. Z drugiej zaś strony gorączka sportowa ostygła i obok całej masy bezmyślnych i zdemoralizowanych „sportowców“ ukazują się szeregi jednostek pojmujących i oddających się w sposób należyty wychowaniu fizycznemu i sportowi, jednostek dzielnych, pełnych żywotnych sił. Dziś już bardzo często spotyka się typ młodzieńca fizycznie i moralnie

zdrowego, zdolnego do wytężonej pracy na każdem polu dla narodu. Ta częśc młodzieży szkolnej, rozumiejąc swoje zadania, stawiając sobie za cel pełny rozwój, wnosi również nowe i dodatnie pierwiastki w inne dziedziny życia młodzieży. Wpływ ten widocznym jest również i na poziomie etycznym, który się stale podnosi. Zdanie, że jednostki, etycznie nizko stojące, nie mogą skutecznie pracować dla narodu, weszło głęboko w umysły młodzieży, która przedtem zupełnie na to nie zwracała uwagi Chętnie stawiają sobie za wzór typ filarety z mickiewiczowskimi ideałami „ojczyzny, nauki, cnoty". Są jednak wśród młodzieży czynniki, szerzące demoralizacyę. Do tych należą niektóre kluby sportowe, dalej burszenszafty syońskie i postępowe, oraz t. zw. „złota młodzież".

Przypatrzmy się teraz, jaki jest stosunek młodzieży do szkoły. Społeczeństwo starsze — jak już wspomniałem — uważa szkołę za szczebel w drabinie, prowadzącej do wysokiego c. k. stanowiska wobec tego na stosunek ten prawie zupełnie nie wpływa. Decyduje więc o tym stosunku sama młodzież i nauczyciele. Do niedawna uważała prawie cała młodzież szkołę za jakieś uboczne zajęcie, nawet za „malum necessarium . Nie wydawało się to dziwnem u „złotej młodzieży", która stale do pracy czuje nieprzyzwyciężoną odrazę, nie było też dziwne, że zawodowi sportowcy, myślący tylko o rekordach, tak wrogo odnosili się do szkoły; ciekawić natomiast może fakt, że młodzież, zajmująca się „polityką" — z zasady się nie uczyła. Wielcy „politycy" wśród młodzieży uważali za obowiązek siedzieć w gimnazyum co najmniej 10 lat. Nie zdawano sobie sprawy, że podjęty obowiązek uczenia się trzeba wypełnić, że pracować należy na każdej placówce, że wyciągać należy korzyść nawet ze szkoły zaborczej.

Dużo temu lekceważeniu nauki szkolnej byli winni nauczycielie, c. k. urzędnicy, których narzędziem władzy był katalog, odgraniczyli się od uczniów chińskim murem, zniechęcając ich swym postępowaniem do nauki.

Obecnie stosunki się zmieniają. Młodzież garnie się do nauki; najlepszym tego dowodem są kółka naukowe w gimnazyum VII em, w gimn. VI-em i w filii gimn. IV go, które uzupełniają naukę szkolną, lub kółka samopomocy naukowej, założone w gimn. VI-em, gdzie uczniowie powtarzają lekcye szkolne. Zmienia się także stosunek nauczycieli do młodzieży. Do gron nauczycielskich weszły jednostki młode, pełne zapału, znające młodzież i kochające ją. Zdając sobie dokładnie sprawę z zadań szkoły, stają się oni naprawdę wychowawcami młodzieży, mimo trudności, jakie nastręczają niektóre niekulturalne urządzenia szkolne.

Trafiają się jednak między młodymi nauczycielami także i innego rodzaju osobniki. Tak n. p. pewien egz. zastępca nauczyciela, przytem prezes „Koła chemików" Czytelni akademickiej(!!) jest zdania, iż „szkoła jest na to, by uczniowie słuchali nauczycieli" i że „uczniowie mają się uczyć dosłownie wykładów, choćby profesor gadał idjotyzmy". I rzeczywiście — p. profesor postępuje (całkiem dosłownie!!) w myśl swych zasąd. W gimnazynm zaś VIII. istnieje prof. germanista, którego oburza barbarzyństwo i prostactwo Polaków, imponuje mu zaś wysoka kultura Niemców (wolna droga — panie profesorze); mimo to bardzo kiepsko zna się na germanistyce a i nie najlepiej przedstawia się pod względem moralnym.

Jednakowoż na ogół między nauczycielami i uczniami panują stosunki przyjacielskie, wzajemne współpracownictwo i pomoc.

Że młodzież zajmuje się żywo sprawami, obchodzącemi cały naród, dowodzi „Dar grunwaldzki“. Gdy starsze społeczeństwo po pierwszym zapale osłabło, wzięła się do roboty młodzież. Zbieranie składek wśród lwowskiej młodzieży jest bardzo porządnie zozganizowane i w pierwszym miesiącu (październiku) zebrano przeszło 300 K w listopadzie zaś znacznie więcej.

Smutniejsze świadectwo daje młodzieży sprawa bojkotu towarów niemieckich. Zabierano się kilkakrotnie do zorganizowania akcyi bojkotowej, zakładano różne komitety, lecz zabiegi rozbijały się o ociężałość i brak inicyatywy u ogółu.

29. listopada urządziła młodzież obchód, w którym wzięło udział kilkanaście setek młodzieży, na ogólną ilość około 7 tysięcy młodzieży kształcących się w szkołach średnich. To trochę za mały procent. Ten objaw lekceważenia i niedoceniania obchodów narodowych dowodzi pewnego zmateryalizowania się czy apatyi młodzieży w pojmowaniu obowiązków narodowych, które da się zauważyć u całego społeczeństwa galicyjskiego. U młodzieży — ograniczanie się do pracy ekonomicznej i zbierania pieniędzy na cele oświatowe jest — zdaje mi się — trochę za wczesne.

W życiu publicznem młodzieży bardzo słaby udział — i to dopiero od niedawna — biorą wychowankowie seminaryum nauczycielskiego. Fakt bardzo smutny. Zacieśnianie się i ograniczanie pracy tylko do nauki szkolnej u przyszłych wychowawców ludu pewnie społeczeństwu korzyści nie przyniesie.

tr.

Z pism młodzieży.

„Wici“, dwutygodnik, organ Związku młodzieży polskiej w Ameryce.

Młodzież polska, przebywająca w znacznej liczbie na drugiej półkuli świata, czując silnie swą narodową odrębność i tęsknotę za opuszczoną ziemią ojczystą, daje wyraz swym narodowym aspiracyom w ogólno-kulturalnem towarzystwie Związku młodzieży polskiej i jego urzędowym organie „Wici“. Dotychczas znamy 5 pierwszych numerów tego pisma. Zadaniem jego jest nie tyle budzić szerszy i głębszy ruch umysłowy i ideowy wśród tamtejszej młodzieży, ile raczej ułatwić porozumiewanie się wzajemne członków związku i jego zarządu generalnego, oraz omawiać te sprawy, które z życia i działalności towarzystwa wypływają. Dlatego to większą część pisma zajmują komunikaty, rozporządzenia, protokoły i sprawozdania z zebrań. Zadanie organu umysłowego młodej Polonii amerykańskiej ma spełniać projektowany tygodnik „Pobudka“.

Z artykułów treści ogólniejszej zasługuje na uwagę artykuł kol. J. Śliskiego p. t. „Kwestya wojskowości“ (Nr. 1 i 2). Punktem wyjscia rozumowań kol. Śliskiego jest przekonanie, że „dążąc do niepodległości przez tymczasową pracę pokojową dojdziemy do takiej potęgi, że się musimy znaleść w zupełnym konflikcie z rządami zaborców, który to konflikt może być tylko orężem rozstrzygnięty“. Stąd uważa za obowiązek młodzieży polskiej zajmowanie się wykształceniem militarnem i wychowaniem fizycznem, gdyż „jeżeli teraz nie zaczniemy się przygotowywać do tej przyszłej i wielkiej akcyi — to kiedyś może być za późno“! Refleksya słuszna, świadczy o szczerem

traktowaniu naszych najwyższych dążeń narodowych i poczuwaniu się do obowiązku pracy przygotowawczej dla ich realizacyi. Sądzę więc, że myśl ta znajdzie wśród znacznej części Polonii amerykańskiej gorące przyjęcie i całkowite rozwiązanie.

Dokładniejszego obrazu stosunków młodzieży polskiej w Ameryce na podstawie znanych nam numerów „Wici“ wytworzyć sobie nie można. Widocznem jest tylko jedno, że poza przywiązaniem do idei narodowej zajmowaniem się przyszłością narodu — młodzież tamtejsza jest od kraju macierzystego dość silnie odcięta i że nieznacznie zaledwie za młodzieżą przebywającą na ziemi ojczystej postępuje. — To też najważniejsze zadania młodej Polonii amerykańskiej w chwili obecnej są: zwiększyć kontakt z macierzą i co zatem pójść powinno: podnieść ogólny ideowy i umysłowy poziom całego ruchu. Spełnienia tych zadań i dalszej wytrwałej pracy w myśl idei narodowej naszym kolegom z Ameryki szczerze życzymy. *b. m.*

Oceny i sprawozdania.

Józef Milewski: Zagadnienie narodowej polityki. Lwów 1909. Str. XI+311. Cena 6 Kor.

Przed paru miesiącami pojawiło się na półkach księgarskich dzieło, które odbiło się silnem echem w prasie polskiej wszystkich zaborów. Cechą bowiem tego dzieła jest nie tylko głęboka wiedza, duże doświadczenia autora i gruntowna znajomość ludzi, spraw i stosunków, ale i szczera troska o przyszłość narodu i gorące umiłowanie przeszłości i kultury narodowej Poza tem jednak należy zwrócić uwagę na pominięcie w pracy prof. Milewskiego wielu poważnych i zasadniczych spraw, bezpośrednio się z „zagadnieniem narodowej polityki“ wiążących. Celem dzieła prof. Milewskiego jest: a) uzasadnić potrzebę i możliwość nauki polityki, której przedmiotem jest naród (I. Nasze położenie, II Nauka polityki, III. Czyn polityczny, a nauka polityki), oraz b) sformułować ogólne podstawy, cele i środki narodowej polityki, (IV Istota narodu. V. Cele narodowej polityki, VI. Metoda i środki działania). Punktem wyjścia dla rozumowań autora jest nasze obecne położenie. Wykazuje też bardzo starannie wszelkie ujemne pozycye w bilansie narodowych strat i zysków (ustawy antypolskie w zaborze pruskim, zmniejszenie liczby posłów polskich w Dumie. ruch marjawicki, kwestye narodowościowe na ziemiach Polski i t. d.), stwierdza nasze zdobycze (wzrost poczucia narodowego, postęp organizacyi życia ekonomicznego) i dochodzi do wniosku, że „zagrożony nasz byt narodowy utrzymać, rozwinąć, lepszą przygotować przyszłość, zdołamy tylko, gdy krzewienie politycznego zrozumienia, świadomości narodowej i politycznej skutecznie będzie podjętem. A na to nam potrzeba nauki narodowej polityki“. (str. 44.).

Tutaj jednak staje zagadnienie: czy i w jaki sposób naród pozbawiony bytu państwowego może być treścią nauki polityki. Autor rozstrzyga tę kwestyę od razu. „Nie neguję bynajmniej, że państwowa organizacya jest i być może w wielu dziedzinach życia najskuteczniejszą, w niektórych nawet jedynie skuteczną, ale neguję, aby tylko działanie państwa miało doniosłość

i skutki polityczne". (str. 60.). „Chociaż więc nie jesteśmy państwem żyjemy jako naród, mamy świadomość i wolę swego odrębnego narodowego życia, a przez to mamy prawo i obowiązek życia". (str. 61.). Wyrazem życia narodowego jest świadomość narodowa, a jej podstawą „to wszystko co wytworzyło narodowość i składa się na jej treść" (str. 159), a więc ludzie i ziemia, język, literatura i sztuka, tradycya i historya narodu, czyny i dzieła. Przedmiotem więc narodowej polityki jest zachowanie i rozwój bytu narodowego, wyrażającego się głównie w trzech czynnikach: świadomości, która ma rozstrzygać o przyszłości narodu, w ludności i kraju.

Z tego ogólnego założenia i pojęcia wychodząc formułuje Szan. profesor zasadnicze cele narodowej polityki, jako systemu środków działalności zbiorowej, mającej nasz byt utrzymać i rozwinąć. Niestety cele te sprowadza autor do dwóch zaledwie kierunków pracy: do akcyi ekonomicznej, mającej zapewnić wzrost liczby ludności, jej zdrowia, siły zasobów, i ułatwić dobre uwarstwowienie społeczne, oraz do pracy oświatowej, jako czynnika podnoszącego poziom moralny i intelektualny społeczeństwa. Jest to zaledwie część naszej polityki wewnętrznej, będącej ważną dziedziną życia zbiorowego, ale nie wyłączną. Pomija natomiast zupełnie zagadnienia zewnetrznej polityki, jak stosunek do państw zaborczych, do sytuacyi międzynarodowej, a co najważniejsza zagadnienie naszego bytu państwowego. Pochodzi to z powodu przeceniania znaczenia swobodnej działalności społecznej, a niedoceniania znaczenia ich organów państwowych (patrz. artykuł Topora Grużewskiego w „Gońcu" warszawskim Nr. 577 i 579). Zagadnienie bytu państwowego, jako zasadnicza kwestya polityki narodowej, staje przed każdym działaczem, próbującym ogarnąć całokształt naszego bytu narodowego i wytyczyć kierunek jego rozwoju. I nie przytłumi jej nawet bujne życie parlamentarne i ekonomiczne zaboru austryackiego, ani walka narodowościowa w zaborze pruskim. A wszak w zaborze rosyjskim kwestya niepodległości była do czasów ostatnich, względnie jest jeszcze i na długo pozostanie, najważniejszą sprawą realną, powodującą różnicowanie pojęć politycznych i stronnictw.

Nic dziwnego przeto, że przy takiem uproszczeniu celów i zadań narodowej polityki, przy ominięciu najbardziej podstawowych zagadnień — środki podane przez autora są również za szczupłe, chociaż do spełnienia podanych zadań na ogół wystarczające. Nic dziwnego również, że sferę naszej zbiorowej działalności pragnie Szan. profesor ograniczyć wyłącznie do pracy legalnej i jawnej. Nie ulega wątpliwości, że stronnictwa polityczne i akcya parlamentarna, prasa, wydawnictwa, wykłady, zgromadzenia, stowarzyszenia, opinia publiczna, rodzina i t. d., są organami, w które znaczną część i naszego życia zamknąć musimy i powinniśmy. Tam jednak, gdzie chodzi o cele zbyt odbiegające od stanu, w jakim się obecnie znajdujemy, chociaż nie mniej realne, tam, gdzie prawo państwa zaborczego na zbiorową, społeczną akcyę obywatelską nie pozwala (zabór rosyjski) — ograniczać się wyłącznie do sfery legalności i jawności nie można. Argumenty podane przez autora potrzeby tej nie negują, zwracają tylko uwagę na szereg ujemnych stron życia konpiracyjnego (nawet nie na wszystkie ważniejsze) i na tem polega ich znaczenie. Wskazane wyżej, usterki nie zmniejszają ogólnej wartości dzieła. Jako przyczynek do pracy, mającej przygotować nasze zoryentowanie się w nowem położeniu (str. IV), jako częściowa reasumcya dotychczasowych wysiłków

i podstawa dalszego rozwoju nauki polityki polskiej — dzieło omawiane należy uznać za dobytek niezwykle cenny. Młodzież polska, której pierwszym zadaniem jest przygotować się do poważnej pracy obywatelskiej z dzieła prof. Milewskiego odnieść może niezwykłą korzyść. Dlatego też je gorąco polecamy.

St. S.

Kronika.

Odezwa. Otrzymaliśmy następującą odezwę: W miesiącu bieżącym cała walcząca o swe prawa Polska, obchodzi 5-tą rocznicę strajku szkolnego, który dał nam szkołę polską, święcącą w roku bieżącym 5-ty rok swego istnienia.

Wzywamy młodzież polską do składania ofiar z okazyi rocznicy na rzecz niezamożnych kolegów, aby tem raz jeszcze podkreślić spoistość wewnętrzną szkół polskich.

Młodzież narodowa.

Warszawa w styczniu 1910.

Myśl rzuconą przez naszych kolegów z Królestwa, podejmie zapewne i młodzież polska w zaborze austryackim, Redakcya chętnie pośredniczyć będzie w tym niesieniu pomocy naszym rodakom z zakordonu.

VIII. Zjazd Młodzieży Narodowej w Królestwie polskiem. Pomimo nadzwyczaj trudnych warunków w jakich się znajduje Królestwo, młodzież szkolna prowadzi wytężoną pracę organizacyjną i wywiera silny wpływ na życie szkolne. Wykazał to dokładnie ostatni Zjazd młodzieży narodowej, zwołany przez jej reprezentacyę Sekcyę koronną Kr. P. Zjazd obesłały wszystkie organizacye (z wyjątkiem 2) dość licznie. Delegatów wraz z gośćmi było 42.

Po złożeniu sprawozdań, które wykazały normalny i zdrowy stan młodzieży, a rozwój organizacyi i po krótkiej nad niemi dyskusyi, wysłuchano referatu o stanie bojkotu. Zasadniczej zmiany stosunku do szkoły rządowej Zjazd nie uchwalił, przyjął tylko kilka wniosków dotyczących naszych wystąpień zbiorowych, których nie podajemy tutaj ze względów konspiracyjnych. Następnie po zreorganizowaniu S. K. i po jej wyborze przystąpiono do referatu i dyskusyi nad pracą wewnętrzną organizacyi. Pozwoliło to w zupełności uczestnikom Zjazdu uprzytomnić sobie wszystkie potrzeby i troski w naszej dotychczasowej pracy.

Przyjęto związany z tem wniosek następujący:

„Uznając, że skuteczność walki i pracy w życiu przyszłem, obywatelskiem i społecznem zależy od dostatecznego uświadomienia sobie naszego położenia obecnego, oraz rozpatrzenia ze stanowiska Niepodległości Polski naszej przeszłości.

VIII. Zjazd Młodz Nar, poleca wszystkim organ .narod. w programach szczególne uwzględnianie historyi Polski, oraz współczesnego stanu kraju i kwestyi z tem związanych“.

Z kolei Zjazd poddał rozważaniu sprawę pisma, a po dyskusyi przyjął wniosek:

„VIII. Zjazd Młodz Nar. uchwala popierać wychodzące we Lwowie czasopismo „Zarzewie“. Przemówieniem przewodniczącego Zjazdu charakteryzującym chwilę obrad Zjazd zakończono

Język polski w szkołach rolniczych w Królestwie polskiem. Ustawą z r 1905 nadał rząd rosyjski prawo zakładania szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim w Królestwie polskiem. Dotyczyło to szkół podległych ministerstwu oświaty, oraz handlu i przemysłu. Nie uwzględniono natomiast przez niedopatrzenie — jak przypuszcza „Gazeta warszawska“ — szkół, podlegających ministerstwu rolnictwa. W celu uzupełnienia tych braków i usunięcia rażącej nielogiczności prawnej wniósł minister rolnictwa na posiedzeniu Rady ministrów wniosek o objęcie prawem z r. 1905 także i szkół rolniczych. Wniosek ten upadł jednak ogromną większością głosów.

Szkolnictwo w gub. Wileńskiej. W r. 1908 w gub. Wileńskiej było 1529 zakładów szkolnych, które liczyły 69.230 uczniów, w tem 50.716 chłopców i 18 514 dziewcząt. Ilość uczniów w porównaniu do roku poprzedniego wzrosła o 6.316, a szkół o 174. Wszystkie zakłady szkolne dzielą się na sześć grup: do pierwszej należy 11 szkół ogólnie kształcących, do drugiej 474 szkoły ludowe, do trzeciej 708 szkół cerkiewno-parafialnych, do czwartej 330 szkół żydowskich, do piątej 7 szkół zawodowych i do szóstej 2 szkoły zakładów dobroczynnych przy przytułkach dla dziatwy. Uczniów według wyznań było: prawosławnych 51,3%, katolików 26,2%, żydów 19,9%, staroobrzędowców 1,5%, luteran 0,70%, mahometan, karainów i innych wyznawców 0,40%.

Bezprawia. W pismach warszawskich podniesiono sprawę prawności rozporządzeń ministra oświaty i komitetu ministrów z ostatnich lat, a więc rozporządzenie co do wykładów w szkołach niższych po rosyjsku, rozporządzenia co do wykładu geografii i historyi, wreszcie rozporządzenia co do osób wykładających te przedmioty. Prosto i dokładnie wykazał p. Nowodworski, że wyżej wymienione rozporządzenia są zwykłem bezprawiem. W zakończeniu swego artykułu pisze: „Powyższe uwagi wyświetają całą bezzasadność poglądu, powiedzmy raczej: „przywidzenia", lub co słuszniejsza „pozoru", którego się tu czepiają niektórzy przedstawiciele władzy naukowej, nie chcący słuchać i stosować prawa. I dlatego właśnie, aby pobudzić zwierzchność do zatamowania tej samowoli; dlatego aby naszym nauczycielom, naszym szkołom prywatnym, oraz uczącym się w tych szkołach dzieciom i rodzicom tych dzieci, oszczędzić nowych krzywd i nowych niepokojów, spieszymy podać niniejsze uwagi. Obowiązkiem władz wyższych jest zatamować wskazaną samowolę poszczególnych organów zwierzchności edukacyjnej".

Zdaje się, że p. Nowodworski będzie napróżno nawoływał „zwierzchność" do zatamowania nadużyć, gdyż ona najwięcej tych nadużyć popełnia. Natomiast głos ten winien dojść do szanownych ex-kolegów p. N. w Dumie i pobudzić do jakiejkolwiek akcyi, a zarazem dojść winien i do społeczeństwa, które już miało czas się nauczyć pewnika, że wilk praw owiec strzedz nie będzie.

Pomoc dla królewiaków. Galicya zaczyna odczuwać, że sprawą młodzieży akademickiej z Królestwa zająć się trzeba, że jeden zabór drugiemu w ciężkich chwilach w sukurs iść powinien. Z inicyatywy „Polskiej Ligi Narodowej" we Lwowie, zaczęto zbierać fundusze na popieranie materyalne ubogiej młodzieży akademickiej z Królestwa, odbywającej studya w uczelniach polskich. Obecnie utworzył się komitet obywatelski, który dla kontynuowania pracy wyłonił komisyę wykonawczą. Dotychczas składki na ten cel przyniosły kilkaset koron. Niewiele to, ale nareszcie Galicya się ruszyła. Trzeba też będzie pomyśleć i o usunięciu trudności prawnych, jakie Królewiacy ze szkół polskich muszą pokonać przy wstępowaniu na tutejsze uniwersytety.

Język polski w szkołach niemieckich. W 2 i 3 klasie niemieckich szkół wydziałowych w Cieszynie, postanowiła wprowadzić Rada miejska naukę języka polskiego w celu ratowania niemieckiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie. Kandydaci bowiem nauczycielscy, nie znający języka polskiego, nie mogą znaleźć na Śląsku posad i muszą udawać się do niemieckich krajów koronnych, seminaryum zaś niemieckie cieszyńskie nie daje dostatecznych praw w tym kierunku. Niemcy chcą także odebrać paralelkom polskim uczniów, gdyż dotąd wielu uczniów szkół wydziałowych uczęszczało na osobne kursy polskie i wstępowało następnie do paralelek polskich. Ta akcya godzi również i w nasze paralelki.

Pedagogika pruska. Ciekawy przyczynek do dziejów pedagogii pruskiej przynosi szczyciński Mazur. Oto w pewnej szkole wiejskiej pow. szczycińskiego nauczyciel kawał kija odpowiednio przystruganego nazwał „Polakiem". Jeżeli dziecko odezwie się po polsku jest ukarane i otrzymuje owego „Polaka". Dziecko obowiązane jest pozbyć się owego kija. Śledzi więc bacznie inne dzieci, a skoro tylko jakie inne dziecko odezwie się po polsku „Polak" przechodzi do rąk owego dziecka. W ten sposób dzieci szpiegują się wzajemnie, denuncyują i uczą się pogardy dla Polaka, polskości i polskiej mowy macierzystej. Czy długo jeszcze nazwa Polak będzie karą?

Gen. Kaznakow, pogromca rewolucyonistów opuszcza Łódź. Niemieccy przedstawiciele wielkiego przemysłu nie omieszkali urządzić uczty pożegnalnej, na której mówiono wyłącznie po niemiecku. P. Scheiblerzy et consortes dziękowali p. K. za jego starania co do uspokojenia Łodzi. Na pamiątkę złożono 10 tysięcy rubli na ręce gen. Kaznakowa, jako zapomogi wdowom poległym strażnikom i policyantom. Tak to sprawa polska zawsze połączy naszych odwiecznych wrogów.

Zajścia w Czerniowcach. W grudniu ubiegłego roku uniwersytet czerniowiecki stał się widownią zajścia, które echem odbiło się w naszem społeczeństwie, przedewszystkiem zaś wśród całej młodzieży polskiej. Podczas inauguracyi nowego rektora, zastępca jego wymieniając narodowości młodzieży akademickiej, studyującej w uniwersytecie czerniowieckiem, pominął milczeniem narodowość polską, mimo, iż na tym uniwersytecie studyuje, poważna ilość młodzieży polskiej (65), skupiona prawie w całości w polskiem „Ognisku".

Wobec tej prowokacyi, przewodniczący „Ogniska", kol. Dutkowski zgłosił imieniem Polaków protest, poczem na doraźnie zwołanym wiecu młodzież polska uchwaliła rezolucyę, piętnującą postępowanie prorektora.

Nowy rektor, dr. Adler zażądał od kol. Dutkowskiego cofnięcia rezolucyi, grożąc mu w przeciwnym razie relegowaniem z uniwersytetu. Kol. Dutkowski żądaniu odmówił.

Obowiązkiem ogółu młodzieży polskiej jest zająć zdecydowane w tej sprawie stanowisko, zwłaszcza, iż nie wiadomo, jak w dalszym ciągu zachowa się rektorat i czy nie trzeba będzie wszcząć przeciw niemu ogólno-akademickiej akcyi.

Gimnazyum polskie w Czerniowcach. Zajęci wielką polityką, zapomniano dotychczas o ludności, która grupami licznemi żyje w otaczających nas ziemiach. Na Bukowinie np., gdzie jest 40 000 Polaków, brak było polskiego gimnazyum. Niedawno powstał projekt założenia takiego gimnazyum w Czerniowcach. Projekt ten zaczyna przybierać realniejsze kształty. Koło czerniowieckie T. S L. czyni zabiegi celem zebrania potrzebnych funduszów. Subskrypcya o gronie znajomych dała rezultat dość poważny, gdyż zaraz w pierwszym dniu zebrano 2.465 koron.

Walne zgromadzenie Technickiego Koła Pomocy Przemysłowej. Od kilku lat istnieje we Lwowie skromne, lecz o wielkich zadaniach, mogących objąć całokształt obywatelskich potrzeb młodzieży technickiej towarzystwo mianowicie T. K. P. P. Działalność dotychczasowa tego pożytecznego w zasadzie towarzystwa, poza pierwszymi latami znacznego rozwoju, przedstawia się bardzo przykro. Streszcza się ona do utrzymywania kramu przyborów technickich i wyszukiwania dla studentów politechniki t. zw. praktyk wakacyjnych. Przyczyną tego słabego stanu T. K. P. P. jest to, że jest ono nie siedliskiem i źródłem poważnej ekonomiczno-społecznej pracy, ale narzędziem w ręku grupy politycznej, uważającej za swe najwyższe zadanie opanować wszystkie towarzystwa młodzieży. Że zaś T. K. P. P. nie jest instytucyą — jak to we Lwowie nazywają — „reprezentacyjną", więc też spycha się je na koniec, nadaje jej kierownictwo jednostkom, które gdzieindziej użyć się nie dadzą, a nie rozumiejących zupełnie metod pracy w tego rodzaju instytucyi.

Tak było zwłaszcza w roku zeszłym, kiedy przewodniczącym T. K. P. P. został człowiek, który się dopiero na parę dni przed Walnem zgromadzeniem do Towarzystwa zapisał. Podobnie stało się i w roku bieżącym. Wydział postawił na przewodniczącego kolegę, który się dopiero w dwa tygodnie potem, a w dzień pierwszego niedoszłego do końca Walnego zgrom. do Tow. zapisał i na jego pracach prawie zupełnie się nie znał. Kandydat taki byłby naturalnie głosami członków obalony, gdyby nie telefonicznie zawezwana z Domu akademickiego grupa uniwersantów, która zwołane przez Wydział zebranie krzykiem i obstrukcyą rozbiła. Na następnem Walnem zgromadzeniu zjawiła się ta sama grupa, powszechnie określana mianem „bojówki Czytelni akademickiej" i wraz z nielicznemi głosami wiernie sobie oddanych członków towarzystwa zmajoryzowała kilku głosami kandydata, który dawał gwarancyę dobrego poprowadzenia Tow., a względnie podniesienia go z upadku. Odpowiedzialności za prowadzenie Tow. grupa, która takimi środkami się posługuje i dla takich celów, brać na siebie nie może. Niechaj jednak pamięta o tem, że zniszczenie jeszcze jednej placówki dla względów koteryjnych nie tylko wyjdzie na szkodę ogółu młodzieży, ale i na tej grupie odbija się w sposób bardzo dosadny. A wtedy odsuną się od niej i te nieliczne żywioły, których dzisiaj przy niej trzymają opanowane towarzystwa i frazesy „o jedności życia młodzieży".

Walne Zgromadzenie Tow. Wzajemnej Pomocy studentów polit. we Lwowie. Bezwzględna tendencya tej samej grupy politycznej (t. zw. „sfer oficyalnych Czytelni akadem."), będąca jedną z głównych przyczyn nizkiego poziomu życia ogólno-akademickiego we Lwowie — wystąpiła ostatnio z taką siłą, iż poszła nawet wbrew głoszonym dotychczas hasłom i podważyła zasadę, na której się tow. technickiej „Wzajemnej pomocy" opiera.

Wzajemna pomoc bowiem, jako towarzystwo humanitarne, w przeciwstawieniu do nadużywanej dla celów politycznych przez grupę „postępową“ „Bratniej Pomocy“ technickiej, tylko w takim charakterze mogła i może się utrzymać, oraz zyskać poparcie wśród młodzieży i społeczeństwa. Na takiem stanowisku stał pierwszy Wydział tego towarzystwa, który stanowczo wykluczał z niego pierwiastki reprezentacyjno-polityczne, choćby się one miały przejawiać w formie „wyrażania sympatyi lub antypatyi Czytelni akademickiej“ (I. sprawozdanie str. 9 i 10). Podobną zasadę głosiła i odezwa z 16. lutego 1909, ogłcszona w ostatniem sprawozdaniu.

Na odmiennem jednak stanowisku stanęła, na ostatniem Walnem zgromadzeniu Wzaj. pomocy, odbytem dnia 13. grudnia 1909 r. — grupa członków, reprezentująca na technice „oficyalne sfery“ Czytelni akadem. Celem zwalczania bowiem kandydata, który jako jeden z założycieli towarzystwa i najgorliwszych jego pracowników dawał gwarancyę dobrego i zgodnego z założeniami poprowadzenia Wzajemnej pomocy, a równocześnie dla poparcia jedynie ze względów koteryjnych kandydata mniej tej godności odpowiadającego — wysunięto zarzuty wprost śmieszne, a jako zasady dla dobra towarzystwa groźne.

Parę z nich przytaczamy niżej: kol. M nie jest członkiem Czytelni akad., a zadaniem Wzajemnej pomocy jest „pchać członków w objęcia Czyt. akad.“, kol. M. nie może reprezentować towarzystwa w sprawach politycznych, przez jego prezesurę zerwie Wzajemna pomoc łączność z młodzieżą polską (dosłownie!). Pod takiemi hasłami wybrany przewodniczący — kol. T. otrzymał dwa głosy absolutnej większości — łatwo może wytrącić towarzystwo z roli właściwej, nadać mu cechę wybitnie polityczną, przy równoczesnem zaniedbaniu właściwych zadań organizacyi humanitarnej. To też ta działalność w imię interesów koteryjnych, a na szkodę ogółu młodzieży, ta zdolność opuszczania zasadniczego stanowiska przy pierwszej lepszej sposobności — wywołała powszechne oburzenie wśród ogółu technickiego i podkopała silniej kredyt moralny tej sekty zawodowych „przywódców młodzieży“.

Sprostowanie. W korespondencyi z Krakowa w poprzednim numerze „Zarzewia“ wydrukowano mylnie, jakoby w „Spójni“ dzierżyli rządy „frakowcy“, podczas, gdy panuje tam wyłącznie t. zw. „lewica“.

Odpowiedzi od Redakcyi. Kol. A. D w Warszawie. Korespondencyę Waszą otrzymaliśmy; z powodu braku miejsca odkładamy ją do następnego numeru.

Kol. J. P. w Jarosławiu. Przewidywania Wasze są prawdziwe. Rzeczywiście na rachunek „Zarzewia“ można już zapisać zbudzenie z letargu „Teki“, która tymi dniami ma w zreformowanej (!) szacie wyjść na światło dzienne.

Składki.

Na fundusz prasowy „Zarzewia“. Lista nr. 1. — 6·00; lista nr. 2. z Tarnowa 18·40; Jarosław 5·00; kol. T. K. zebrane między kolegami 30·00; kol M.. J. od kolegów i koleżanek 25·26; Gimnazyum VI Lwów 4·65; Buczacz 13·00; II szkoła realna Lwów 6·00; Stryj 6·00; kol. L. B. 3·48; kol. M. W. z Jarosławia 9·00; N. N. przez kol. K. Majewskiego 20·00; X. Y. 6·50; kol. B. K. 2·00; kol. M. J. zebrane 41·14; Przemyśl 14·00; Gimn. VII. filia Lwów 4·00; Złoczów 5·50; M. N. zebrane w Łodzi 7 rb.; Radom 9 rb. 70 kop.; z ziemi siedleckiej 7 rb. — Dalszy ciąg składek wykażemy w numerze następnym.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Michciński.